



UWAGA: SKRÓTY do przytaczanej literatury zob.: [Literatura](#)



Rozdział Trzeci

KOCHAMY SIĘ – TYLKO ŻE ...

DZIECKO !

* * *

Ojcze!

Co teraz ... !?



Słowo wprowadzające

W dwóch pierwszych rozdziałach niniejszej, *trzeciej części*: „Młodość a miłość”, próbowaliśmy przyjrzeć się sprawie *powołania*: czy to do życia w małżeństwie i rodzinie (*rozd. 1*), czy też do kapłaństwa i życia zakonnego (*rozd. 2*). Obecnie wypada wrócić do właściwej tematyki naszej *strony*: moralnych aspektów związanych z przeżywaniem wzajemnej bliskości w małżeństwie: sakramencie małżeństwa (*tej tematyce będzie poświęcony obszernie ostatni rozdział naszej strony; cz.VII, rozdz. 3: Młodość w obliczu małżeństwa: sakramentu małżeństwa*). Trudno jednak nie nawiązać do etapu bezpośredniego przygotowania do małżeństwa, przede wszystkim zaś jedyne w swym rodzaju okresu życia: *czasu narzeczeństwa*.

Zgodnie z profilem naszej *strony*, rozważania krążą stale wokół etycznych aspektów obopólnych odniesień – w tym wypadku dwojga osób przeżywających okres swego narzeczeństwa. W poprzedniej *części (cz. II)* przedstawiliśmy uzasadnienie wiary, głęboko sprzężone z godnością człowieka jako osoby. Wiara każe nam przyjąć – i ukochać *dziesięcioro Bożych przykazań*. Zrozumieliśmy, że za przykazaniami stoi nie ‘Kościół’, lecz sam Bóg.

Tym bardziej zaś stwierdziliśmy, że ‘przykazania’ – to nie ślepe, bezduszne przepisy czy zarządzenia ‘prawa moralnego’! Za nimi kryje się Bóg, który jest Osobą, a tym bardziej: Ojcem. Jako właśnie Ojciec jest Bóg ‘ontologicznie’ niezdolny skrzywdzić jakiegokolwiek stworzenie. A tym bardziej stworzenie swej szczególnej miłości. Natomiast Ojciec ten nieustannie mobilizuje swój „żywy Obraz”: *mężczyznę i kobietę*, by przerastał siebie samego, nabywając ‘podobieństwa’ nie do ‘materii’, lecz Tego, którego Wielkość i Świętość człowiek sobą nieustannie odzwierciedla – jako Obraz Trójjedynego.

Głębsze zastanowienie się nad człowiekiem jako osobą w jego wezwaniu do życia wiecznego – również w małżeństwie czy narzeczeństwie, pozwala przejść obecnie do aspektów bardzo praktycznych: *etycznej oceny wzajemnych odniesień* dwojga narzeczonych z punktu widzenia przykazania VI, względnie IX. Zauważamy, że odwoływanie się do Bożych przykazań staje się co prawda przyłożeniem niejako pieczęci pewności na etycznej ocenie odniesień dwojga ludzi w aspekcie ‘ciała i płci’.

Niemniej gdyby nawet wchodzące tu w rachubę dwa przykazania: VI i IX, nadal jeszcze *nie* doczekały się zapisu (Bóg przekazał Dziesięcioro Przykazań przez Mojżesza: działo się to ok. 1250 r. przed Chr.), w pełni by wystarczyła dokładnie taka sama ocena etyczna tychże odniesień, na ile ona wyrasta z godności mężczyzny i kobiety jako *osób*, czyli z antropologicznej rzeczywistości, jaką jest człowiek jako osoba (zob. dokładniej wyż.: [Działania ‘CONTRA’. Gdzie tu człowiek. Ocena antropologiczna – cały ten rozdział](#)). Będzie się ona zawsze ponad wątpliwość w pełni pokrywała z Bożą oceną ludzkich działań.

Po dwóch dalszych rozdziałach niniejszej części rysuje się zatem następujący plan szczegółowych pytań i rozważań:

- Jak ocenić z punktu widzenia etycznego współżycie płciowe i wiodące do tego zachowania pomiędzy narzeczonymi, gdy uwzględnimy realnie wtedy istniejącą możliwość poczęcia dziecka. Spróbujemy zastanowić się nad szeregiem argumentów przede wszystkim ‘rozumowych’ przemawiających ‘za’ czy ‘przeciw’ współżyciu na tym etapie życia (rozdz. 3).
- W następnym rozdziale spróbujemy podjąć ocenę etyczną takich samych odniesień między dwojgiem narzeczonych, jednakże tym razem już zupełnie niezależnie od tego, czy w następstwie współżycia dojdzie, czy nie dojdzie do poczęcia (rozdz. 4).
- Rozważania dotyczące pozytywnych zaleceń odnośnie do ‘Bożego’, godnego człowieka stylu przeżywania wzajemnych kontaktów na etapie narzeczeńskim zostawimy na dalsze części naszej strony (w cz. VI, rozdz. 1; oraz zob. zwł. w cz. VII, rozdz. 3).
- W ostatnim rozdziale niniejszej *trzeciej części* chcielibyśmy poruszyć dodatkowo zagadnienie palenia papierosów i picia alkoholu – oczywiście w ocenie etycznej, z szczególnym uwzględnieniem poważnego aspektu: nastawienia na przyszłe rodzicielstwo (rozdz. 5).

W *niniejszym rozdziale*: Współżycie przed-małżeńskie a realna możliwość poczęcia – pragniemy przyrzeć się z dystansu pospolicie wysuwanym argumentom, które zdają się przemawiać ‘za’ podejmowaniem współżycia na etapie przedmałżeńskim. Wypada uwzględnić zróżnicowane aspekty tego zagadnienia, przede wszystkim natury psychologicznej i psychologiczno-fizjologicznej, które zdają się angażować ciało i płeć w pełni już na etapie „chodzenia ze sobą”.

Zebrany materiał powinien posłużyć ku lepszemu zrozumieniu i zawierzeniu Bożemu Słowu, któremu i tutaj przysługuje głos decydujący. Będzie to głos wymagający, a przecież trzeba będzie przyznać mu słuszność jako jedynemu możliwemu do zaakceptowania w aspekcie dobra prawdziwie ludzkiego wszystkich tu zainteresowanych stron.

Przystępujemy zatem do problematyki typowo młodzieńczej: ‘gorącej’! Formuluje się ją zwykle następująco: Czy ‘wolno’, czy nadal ‘nie wolno’ współżyć przed ślubem? Problematyka ta pojawia się nierzadko w formie niezwykle ostrych dyskusji, często pełnych agresji, a przynajmniej żalów pod adresem Kościoła (a raczej: ... Boga), łącznie z całym arsenalem oskarżeń i sprzeciwu przeciw ‘księżowsko-papieskim’ przepisom w zakresie seksualizmu, które nie są zdolne stawić czoła potrzebom rozbudzonego dzisiejszego chłopca i dziewczyny.

Piszącemu te słowa wypada jeden raz więcej zwrócić się do drogich czytelników z serdeczną prośbą.

Pisze tu kapłan – katolicki, który – jak mu Pan doda sił – nie wyprze się Ukochanego Mistrza i Pana, Jezusa Chrystusa: Boga-Człowieka. Kapłan ten (i zakonnik w jednej osobie) będzie tu przedstawiał ocenę oczywiście Bożą i tym samym Kościoła Katolickiego opisywanych zagadnień. Na pewno jednak nie będzie to pomyślane jako ‘siłowe’ nawracanie kogokolwiek na katolicyzm. Będzie to natomiast nadal serdeczna – i w jakimś sensie ‘kochająca’ prośba, by również drogi czytelnik zechciał się uśmiechnąć do jakoś tu chyba przezierającego osobowego Boga który jest Miłością. Żeby – jeśli to możliwe – odnieść bodaj nieco dobra: dla siebie, a może dla wielu innych, z ukazywanej tu długiej lektury.

A. W OBLICZU MOŻLIWOŚCI POCZĘCIA



Czy sięganie po prawdziwe DOBRO

Stawanie się „dwoje jednym ciałem” wiąże się w swej strukturze i dynamizmie nierozdzielnie z jego dwojaką celowością:

1. stopienie się darowujących się sobie osób w „jedno-w-miłości” (ukierunkowanie na miłość-zjednoczenie);
2. zjednoczenie dwojga ludzi w narządach płciowych jest nie-możliwe bez wyzwalającej się wtedy dynamiki aktu. W przeżyciu męża-mężczyzny stwarza ono podłoże, na którym może wejść nowe życie człowiecze.

Przytoczymy ponownie poprzednio już rozpatrywane słowa z *Humanae vitae* Pawła VI (por. wyż.: [Zjednoczenie w miłości otwarte na rodzicielstwo](#) – wraz z dalszym kontekstem; oraz: [Oddanie osoby wpisane w strukturę i dynamizm aktu](#) – wraz z kontekstem):

„Nauka ta [wewnętrzny ład aktu] ... ma swoją podstawę w ustanowionym przez Boga *nierozzerwalnym* związku – którego człowiekowi nie wolno samowolnie zrywać – między dwojakim znaczeniem tkwiącym w stosunku małżeńskim: między oznaczaniem jedności – i oznaczaniem rodzicielstwa. – Albowiem stosunek małżeński z najgłębszej swojej istoty łącząc najściślejszą więzią męża i żonę, jednocześnie czyni ich zdolnymi do zrodzenia nowego życia, zgodnie z prawami zawartymi w samej naturze mężczyzny i kobiety” (HV 12; por. FC 32).

Papież mówi o współżyciu *w już istniejącym małżeństwie*. My zastanawiamy się nad podejmowaniem zbliżeń na etapie przed-małżeńskim. Poszukujemy bezstronnej odpowiedzi na pytanie, czy współżycie zdolne jest wyrazić w tych warunkach wzajemną miłość?

Partnerzy przedślubni mają na względzie niewątpliwie *pierwszą* z celowości stosunku: pragną stać się przynajmniej w jakimś sensie „dwoje jednym ciałem”. Pomijamy na razie pytanie, czy ci dwoje rzeczywiście zmierzają do *jedności-w-miłości* w znaczeniu darowania



[Objaśnienie](#)

się sobie całościowo: ciałem i duszą – z zapatrzeniem się bez reszty w wielopoziomowe *dobro* tego drugiego – i swoje własne. Miłość z natury swej musiałaby być *nierozzerwalna i trwała*, czyli nieodwołalnie przypieczętowana: *małżeńska*. Ci dwoje zaś małżeństwem nie są, chociażby twierdzili, że niebawem staną się nim na zawsze. Istotną cechą narzeczeństwa jest *wolność w decydowaniu się* na nie. Dopiero wraz z uroczyście sobie wyrażoną zgodą małżeńską wobec Boga i ludzi – więź tych dwojga otrzyma pieczęć aktu nieodwołalnego i nierozzerwalnego.

Niezależnie od tego należy stwierdzić: *dobrem* rzeczywistym staje się coś dopiero wtedy, gdy mieści się w paśmie napromieniowanym światłem *Bożych przykazań*. Odwołamy się ponownie do wypowiedzi Namiestnika Chrystusowego, który człowiekowi współczesnemu, nierzadko zagubionemu w zamęcie panującego konsumpcjonizmu, przybliży same podstawy oceny moralnej czynów:

„O moralnej jakości czynów stanowi relacja między *wolnością* człowieka a *prawdziwym dobrem*. Dobro to ustanowione jest, jako odwieczne prawo, przez Mądrość Bożą, która każe każdej istocie zmierzać do jej celu ...

– Działanie jest *moralnie dobre*, kiedy wybory dokonywane przez wolność są zgodne z prawdziwym dobrem człowieka i tym samym wyrażają dobrowolne *podporządkowanie* osoby jej ostatecznemu celowi, to znaczy samemu Bogu: najwyższemu Dobru, w którym człowiek znajduje pełne i doskonałe szczęście ...

– Odpowiedź Jezusa (na pytanie z Mt 19,16: ‘Co dobrego mam czynić, aby otrzymać życie wieczne’) i odwołanie się do przykazań oznacza też, że drogą do celu jest *przestrzeganie* Bożych praw, które chronią *dobro* człowieka. Tylko czyn zgodny z dobrem może być drogą wiodącą do życia ...

– Działanie jest moralnie dobre, gdy poświadcza i wyraża dobrowolne podporządkowanie osoby jej ostatecznemu celowi oraz zgodność konkretnego działania z dobrem człowieka, rozpoznanym w jego prawdzie przez rozum.

– Jeśli ten przedmiot działania *nie* współbrzmi z prawdziwym dobrem osoby, to wybór takiego działania sprawia, że nasza wola i my sami stajemy się *moralnie źli*, to znaczy, że sprzeciwiamy się naszemu ostatecznemu celowi i najwyższemu dobru – czyli samemu Bogu” (VSp 72).

Na tym tle wypada przypomnieć, iż istnieją czyny, których *przedmiot* z natury swej, tzn. sam z siebie i „wewnętrznie” – jest zawsze zły. Z tego względu żadne jakiegokolwiek okoliczności, ani najlepsza intencja osoby działającej, nie są zdolne zmodyfikować obiektywnego „zła” owego czynu – jako samego w sobie złego:

„Pierwszym i decydującym elementem oceny moralnej jest *przedmiot* ludzkiego czynu, który decyduje o tym, czy można go przyporządkować ostatecznemu dobru i celowi, którym jest Bóg ...” (VSp 79).

„Dzięki świadectwu rozumu wiemy jednak, że istnieją przedmioty ludzkich aktów, których *nie* można przyporządkować Bogu, ponieważ są one radykalnie sprzeczne z dobrem osoby, stworzonej na Jego Obraz. Tradycyjna nauka moralna Kościoła mówi o czynach, które są ‘wewnętrznie złe’ : są złe zawsze i same z siebie, to znaczy ze względu na swój *przedmiot*, a *nie* zależnie od ewentualnych intencji osoby działającej i od okoliczności” (VSp 80).

Tutaj schodzi Jan Paweł II w przytaczanej encyklice *Veritatis Splendor* (1993 r.) wprost do odniesień płciowych, o których właśnie mówimy:

„Na temat czynów wewnętrznie złych, związanych z praktykami *antykonceptyjnymi*, przez które akt małżeński zostaje z rozmysłem pozbawiony płodności, Paweł VI naucza:

– ‘W rzeczywistości... chociaż wolno niekiedy tolerować mniejsze zło moralne dla uniknięcia jakiegoś zła większego lub dla osiągnięcia większego dobra, to jednak nigdy nie wolno, nawet dla najpoważniejszych przyczyn, czynić zła, aby wynikło z niego dobro. Innymi słowy, nie wolno wziąć za *przedmiot* pozytywnego aktu woli tego, co ze swej istoty narusza ład moralny – a co tym samym należy uznać za niegodne człowieka – nawet w wypadku, jeśli zostaje to dokonane w *zamiarze* zachowania lub pomnożenia dóbr poszczególnych ludzi, rodzin lub społeczeństwa” (VSp 80).

Ojciec święty kończy ten fragment odesłaniem do *Słowa-Bożego-Pisanego*, tzn. do Pisma świętego, w którym Bóg wskazuje na szereg tego rodzaju „czynów wewnętrznie złych”, dodając do wyliczeń krótkie podsumowanie:

„... ‘Nie łudźcie się! Ani rozpustnicy, ani bałwochwalcy, ani cudzołóżnicy, ani rozwieżli, ani mężczyźni współżyjący z sobą, ani złodzieje, ani chciwi, ani pijacy, ani oszczercy, ani zdziery – nie odziedziczą królestwa Bożego (1 Kor 6,9n)’.

– Jeśli czyny są wewnętrznie złe, dobra intencja lub szczególne okoliczności mogą łagodzić ich zło, ale nie mogą go usunąć: są to czyny ‘nieodwracalnie’ złe, same z siebie i same w sobie niezdatne do tego, by je przyporządkować Bogu i dobru osoby” (VSp 81).

Miłość czy samozaspokojenie

Jeśli narzeczeni będą szczerzy, przyznają, że domaganie się „prawa do współżycia” budzi się pod naciskiem *przymusu ciała*, które zdąża do przyspieszonego doznawania przeżyć właściwych dopiero małżeństwu. Partnerzy przedślubni musieliby wyznaczyć, że nie poszukują tych przeżyć jako bezinteresownego życzenia temu drugiemu *dobra* – doczesnego i wiecznego (*kierunek OD-środkowy*), lecz jako doznania własnej przyjemności przeżycia poprzez tego drugiego (*dynamizm DO-środkowy*). Ten „drugi” jest potraktowany jako *narzędzie* dla uzyskania dzięki niemu *egoistycznie* poszukiwanej satysfakcji.

– Tych dwoje łączy przeżycie seksualne, ale nie komunია miłości. Ta bowiem darowuje się obopólnie sobie nawzajem, świadoma *samoposiadania siebie* jako warunku wolności daru. Wbrew pozorom, ten drugi nie jest poszukiwany „dla niego samego”: jako on-serce, ona-serce. Intryguje wszystko ogarniająca płeć – dokładniej: przymus ciała, proponujący atrakcyjne przeżycie ... *masturbacji-we-dwoje*.

Innymi słowy ci dwoje zmierzają w tej chwili nie do stanowienia „jedno w miłości” jako komunii *osób*, chociażby byli uczuciowo związani. Miłość prawdziwa i życzenie sobie rzeczywistego dobra definitywnego, otwartego na komunię z Bogiem Przymierza, schodzi na daleki plan – wobec możliwości zapewnienia sobie już teraz przyjemności seksualnej, przeżywanej jako obopólne siebie-zadowolenie.

Poza tym, ci dwoje nie przyjmują w tej chwili do wiadomości tej drugiej, z Bożego dzieła stworzenia nierozłącznie z pierwszą złączoną *celowością* aktu: jego dynamiki, która otwiera się na *rodzicielstwo*. Ich miłość nie chce słyszeć o uwiecznieniu ich jedności w postaci gotowości na przyjęcie potomstwa.

Tym samym jednak nie chcą oni być w tej chwili *całkowitością daru* dla siebie nawzajem (*kierunek OD-środkowy*).

– Tymczasem dynamizm aktu zjednoczenia płciowego, wyrażający się potencjalnością rodzicielską, jest wpisany weń jako rzeczywistość przerastająca ich kompetencje. Oboje przeżywają potencjalność rozrodczą stosunku, który w ich przypadku jest aktem ‘zagarniętym’, bo owocem ‘skradzionym’ – jako *nie-pożądany aspekt* poszukiwanych doznń seksualnych .

Stwierdzenie to samo przez się rzuca światło na jakość miłości tych dwojga. Przeżycie stosunku seksualnego nie jest już darem, a natomiast ... zagarnięciem *cudzej*: Bożej – własności.

Czy osobowe ‘jedno-w-miłości’

Partnerzy, którzy poddają się sile przymusu ciała i jemu ostatecznie *dobrowolnie ulegają*, zdają sobie sprawę z realnej możliwości poczęcia w następstwie podjętego aktu. Potencjalność rodzicielska, wpisana w stosunek płciowy, nie pochodzi z ustanowienia ani człowieka ani medycyny, lecz jest wyrazem *Bożego stworzenia* i „miłującej Wszechmocy Stwórcy” (DeV 33). A ta – doskonale się orientuje, co to znaczy: *miłość*.

Wypada nieustannie podtrzymywać w sobie świadomość, że – jak to już podkreślano – nikt nie jest właścicielem siebie samego, ani tym bardziej swojej płciowości. Człowiek, w tym również narzeczeni, a potem małżonkowie itd., zostaje powołany przez Boga, jedynego Właściciela i Pana miłości i życia, jedynie na *odpowiedzialnego, w pełni poczytalnego* zarządcę – czasowo mu *w zarząd* zaofiarowanej jego płciowości (zob. do tego na wielu miejscach naszej strony, m.in.: [Nikt nie jest właścicielem siebie – Ponownie pytanie: właściciel a zarządca – Płciowość: powierzona małżonkom jedynie w zarząd](#) – [Zarząd nad podarowaną sobie płciowością – Kto Wam na to pozwolił – Ponownie pytanie: właściciel a zarządca](#)).

Ponieważ jednak ci dwoje – dajmy na to: *narzeczeni* (często nie jest to wcale pewne ...!) – na rodzicielstwo aktualnie się nie nastawiają, a zdążają do zapewnienia sobie przeżycia ‘seksu’, uciekają się zwykle do manipulacji przeciw-poczęciowych.

Jeśli podejmują stosunek pełny – bez antykoncepcji, dzieje się to bądź z głębokiej ignorancji, bądź krańcowego ignorowanie jakiegokolwiek odpowiedzialności;

– albo też działanie ich świadczy o tak daleko posuniętym zdominowaniu przez przymus ciała, że nie dopuszcza on do żadnego w ogóle myślenia. Ci dwoje stali się dobrowolnie ... *niewolnikami* nie tyle nawet ‘seksu’, co Tego, który jest ZŁY. I wmawiają w siebie, że dobrze im z tak pojmowaną i przeżywaną *niewolą*.

– Ich ‘miłość’, chociażby wmawiali sobie i innym, że się ‘kochają’, polega na zapewnieniu sobie *instant-sexu*, tzn. na udostępnieniu sobie – nie swoich *osób* (osoba domagałaby się dystansu i uszanowania swej godności jako wezwanej do życia wiecznego), lecz swych ... *narządów płciowych* (jako ‘rzeczy-do-wyżycia-się-na-niej’) – już teraz, natychmiast.

– Nic nie wskazuje na to, jakoby tym dwojgu chodziło wtedy o ... rzeczywiste, pokojowe zjednoczenie swych *osób*. Drastycznym tego wyrazem jest nietrudno wtedy spotykane użycie jakichkolwiek środków tzw. ‘zabezpieczających’. Gdy np. ściana prezerwatywy niemal krzyczy :

‘Ja absolutnie cię nie kocham i w żaden sposób nie chcę być jedno-z-tobą. Zależy mi ... na masturbacji przy pomocy twego ciała płciowego’ ...

Boży dar zjednoczenia małżeńskiego ...

Tymczasem Bóg obdarza jedynie i dopiero *małżeństwo* – możliwością podejmowania aktu *zjednoczenia osoby męża – z osobą małżonki*. Chodzi o rzeczywistość całkowicie inną, aniżeli uaktywnienie samej tylko potencjalności seksualnej takich dwojga.

Narzeczonim (jeśli pominąć wszelkie inne partnerstwa seksualne), którzy przechodzą na ‘seks’ (nieradko tak właśnie precyzyjnie to określają), w żaden sposób nie chodzi o stanie się *‘jedno’-swych-dwojga-osób*. Ich dążność układa się w całkowitej sprzeczności w stosunku do daru, jaki Stworzyciel i Odkupiciel proponuje małżeństwu: sakramentowi małżeństwa.

– Partnerzy, a także narzeczeni którzy podejmują stosunek, poszukują siebie jako *dwóch seksów*. Wyraźniej mówiąc: im chodzi o obopólne przeżycie ... masturbacji. Wiąże ich obopólne udostępnianie sobie swego ciała płciowego: wspólnota w grzechu. Usiłują ją ‘uświęcić’ manipulowaną treścią wielkiego słowa ‘miłość’.

Natomiast Bóg wręcza małżonkom – i tylko prawowitym małżonkom – możliwość podejmowania aktu

'*dwoje-jednym-ciałem*' – jako rzeczywistości, która dokonuje się na poziomie wysokim: ich obojga osób. Osoba wraz ze swoją godnością jest skondensowana w tajemniczy sposób w człowieczym *sumieniu i sercu*. Tutaj mieści się osobowe i osobiste 'ja' i 'ty'. Dokonujące się zjednoczenie małżonków zostaje co prawda dopełnione w tej chwili w pokojowym zjednoczeniu w ich płci, lecz uwaga obojga i zamierzenia ich działań winny skupiać się możliwie bardzo świadomie na zjednoczeniu swych osób.

Małżonkowie (*zatem nie partnerstwa, ani narzeczeństwa, które aktualnie małżeństwem-sakramentem jeszcze nie są*) są wezwani w swym powołaniu do małżeństwa do tego, by przy przeżywaniu wzajemnej bliskości nie dopuścić do zdominowania siebie seksem-jako-seksem – za cenę zraty z widnokregu godności swych obojga osób. Mąż i żona są w sakramencie nieodwołalnie wezwani do bycia dla siebie wzajemnie *darem odkupieńczym* (*tym jest każdy z sakramentów świętych*) – ku *życiu-na-zawsze* w „Domu Ojca” (J 14,2n).

Stąd też Bóg mobilizuje w tych chwilach ich godność i powołanie jako związania w raz Bogu i ludziom ślubowanym *przymierzu wiernej, nierozwiązalnie trwałej* komunii życia-miłości. W trosce o to, by 'miłość – miłością była', zabezpiecza Bóg w swej stworzycielskiej miłości *wewnętrzny ład* małżeńskiego zjednoczenia: jego strukturę i nierozłącznie z nią sprzężony jego dynamizm. Bóg wpisuje je w sposób niezatarty w głębie ludzkiego sumienia.

W ten sposób Bóg wynosi również intymne odniesienia małżonków do poziomu godnego ich człowieczeństwa oraz przyjętego sakramentu. Jeśli ci dwoje otwartym sercem będą wsłuchiwać się w głos sumienia, tego „*najtajniejszego ośrodka i sanktuarium człowieka, gdzie przebywa on sam z Bogiem, którego głos w jego wnętrzu rozbrzmiewa (...) nakazem: czyń to, tamtego unikaj*” (zob. DeV 43), współpracując w ten sposób z łaską sakramentu, Bóg wesprze ich wrażliwość na tę łaskę, by również w chwilach przeżywanej intymności byli oni „... *święci i nieskalani przed Jego Obliczem*” (Ef 1,4).

Tak dopiero przeżywany akt małżeński ma szansę rzeczywistego zjednoczenia tych dwojga na poziomie ich obojga osób w łączącym ich Duchu Świętym. Podejmowane zjednoczenie będzie się wtedy cieszyło Bożym błogosławieństwem, gdyż będzie świadomym uaktywnieniem łaski sakramentu, podarowanego przez Odkupiciela *takiego* uczestnictwa w dziele odkupienia-na-krzyżu.

Przeżycie chwili zjednoczenia będzie przebiegało jako pełnia obopólnej subtelności – z wykluczeniem jakichkolwiek działań, które by były niegodne ich dziecięctwa Bożego i tym samym ich jako osób.
– Zjednoczenie będzie się utrzymywało możliwie jak najdłużej – z uwagą skupioną na wzajemnym poszukiwaniu i znajdowaniu swego 'serca': przybytku Ducha Świętego (1 Kor 6,15; 3,16).

Przeżwanie tak pojmowanego osobowego zjednoczenia będzie wiodło spontanicznie do wyrażenia wdzięczności sobie nawzajem, a tym bardziej Bogu: za możliwość tak ściśłego obopólnego bycia 'jedno-w-miłości'. Otworzy się ono na oścież m.in. na modlitwę w intencjach zarówno ściśle małżeńskich, jak i rodzinnych. Wyrastają one spontanicznie z przyjętych zobowiązań względem siebie, powstającej rodziny, Kościoła, Ojczyzny i całego społeczeństwa. (*obszerniej na temat sakramentalnego przeżywania wzajemnej bliskości małżeńskiej zob. rozważania w cz.VI, zwłaszcza w jej ostatnim rozdziale: [Sakrament małżeństwa: znak tajemnicy wcielenia i odkupienia](#)*)

Gdyby zaistniało Dziecko ...

W normalnych okolicznościach nikt z partnerów narzeczeńskich nie nastawia się na dziecko. Zwykle brak mieszkania i nie ma warunków do wychowania potomstwa. Więż partnerska jest często nader nie ustabilizowana. Oboje zachowują wolność odejścia w każdej chwili. Nierzadko wiek obojga jest bardzo młody.

– Często się zdarza, że młodzi od dawna już współżyją, tymczasem ani razu nie porozmawiali o możliwości związania się ... małżeństwem. Niekiedy ani jedno ani drugie nie potrafi powiedzieć, czy tego drugiego w ogóle *kocha*, ani tym bardziej określić, co to właściwie znaczy: 'miłość'.

Chcą oni wszystkiego innego, ale nie dziecka. Domagają się udostępnienia sobie sfery genitalnej (narządów płciowych), która działa jako przemożnie narzucająca się magia i atrakcja.

– A chociaż radykalnie odcinają się od samej w ogóle myśli, żeby mogło dojść do ciąży, raz po raz u partnerów przed-ślubnych i poza-ślubnych następuje nie zamierzone poczęcie. Również u tych, którzy twierdzą, że czują się w tej dziedzinie całkiem pewni i ciąża nie zdoła ich zaskoczyć.

Zaistnienie *dziecka* w warunkach przed-mażeńskich wiąże się zwykle z perspektywą wielorakiej klęski: tak dla dziecka, jak dla matki, a na swój sposób dla męskiego partnera. Ci dwoje mogą stanąć nagle wobec radykalnej zmiany swego statusu życiowego. Z nie skrępowanego kawalera i panny, poszukujących siebie jako 'kochanków-lalek', mogą ku swemu przerażeniu stać się w jednej chwili panieńskimi rodzicami ...

Trudno zaprzeczyć, że dziecko *ma prawo*, by zostało poczęte i urodzone w ustabilizowanym małżeństwie. Łamanie tego prawa nie może nie być *ciężkim przewinieniem moralnym* przeciw jego godności. Dziecko powinno być miłowane przez rodziców „dla niego samego”.

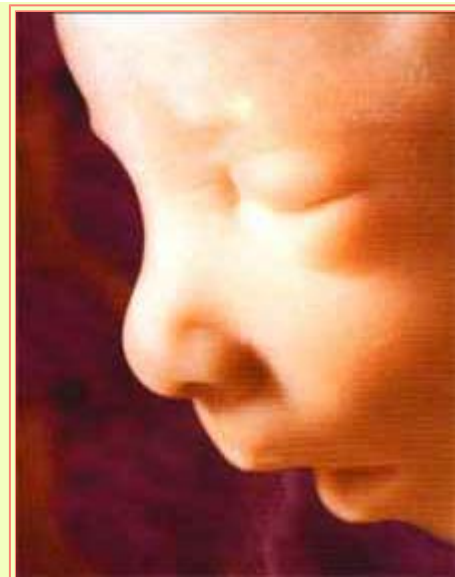
Tymczasem ci dwoje chcieli wtedy tylko 'się' *pokochoać*: dla pofolgowania swemu seksualnemu egoizmowi – . Nie nastawiali się absolutnie na ... jakiegokolwiek ... dziecko.

Niemożliwe, by szok dziewczyny po zorientowaniu się, że stała się matką, nie wyraził się niekorzystnie na biopsychice dziecka. Doznałoby ono od matki i ojca wszystkiego innego, a nie miłości: ci dwoje, jego 'rodzice' – jego przecież w żaden sposób ... nie chcieli!

Dla dziewczyny panieńskie macierzyństwo staje się stresem niezwykle trudnym do rozegrania. Któż dziewczyna wolałaby w takich okolicznościach nie być znamionowana podjętym stosunkiem, serdecznie pragnąc, by z tego właśnie powodu ... dziecka 'nie było'!? Wpływ jaki jej psychika wywiera w tej chwili na całą jej fizjologię zmierza w kierunku zdecydowanego 'nie' wobec poczętego. Wyraża się to mimowolną agresją względem niego – jako na wskroś „nie-pożądanego”! Mimo iż zdarzają się szczęśliwe fakty, gdy dziewczyna w ciąży, nawet ciąży z gwałtu, dziecko poczęte całą miłością swego dziewczęcego serce pokocha, urodzi i ... z miłością wychowa.

Jeśli zatem uwzględnić dobro i prawa dziecka poczętego w takich warunkach, trudno podważyć wniosek, że współżycie przedmażeńskie z samego tego tytułu nie może *nie* być ciężkim przestępstwem przeciw miłości względem nawet tylko potencjalnego potomstwa. Partnerzy zgotowaliby mu warunki przyjścia na świat w nie-miłości.

Stwierdzenia tego nie można rozpatrywać jako wyrazu przesady oratorskiej. Sam wzgląd na możliwość poczęcia wskutek wyzwolonego mechanizmu działań ukierunkowanych na rodzicielstwo każe stwierdzić, że nie ma szans, by chociażby tylko jedno jedyne współżycie przed ślubem mogło stać się wyrazem miłości jako bycia bezinteresownym darem-'dla'. Cechą miłości jest życzyć komuś *dobra* „dla niego samego”: tego umiłowanego. Stosunek przedmażeński jest każdorazowo świadectwem postawy



Objaśnienie

przeciw-miłości.

Skoro więc działanie takich dwojga miłości nie buduje, znaczy to, że ją burzy. Chociażby to stwierdzenie kogoś oburzało – jako ingerowanie w sprawy „*prywatno-intymne*”.

Nasuwa się jednoznaczny wniosek natury psychologicznej, antropologicznej, biologicznej i humanitarnej: *nie wolno podejmować współżycia*, dopóki związek dwojga osób nie doczeka się przypieczętowania w postaci zawartego ślubu małżeńskiego. Inaczej po prostu być nie może. Nie ma szans przekucia stosunku płciowego na etapie poprzedzającym małżeństwo – w wyraz miłości-daru. Nie może on nie być każdorazowo złem w sensie *obiektywnym* – chociażby właśnie ze względu na wrogą postawę względem potencjalnego potomstwa.

Nazwanie współżycia podejmowanego przed zawarciem małżeństwa – pomimo wszystko jako wyrazu ‘miłości’ jest *sofistyką*, za którą trudno nie rozpoznać Złego. Szatanowi udaje się w tej z kolei dziedzinie często niezwykle łatwo „zwodzić” (Ap 12,9) ludzi młodych, ale i tych starszych; zarówno mężczyzn, jak i niezmiernie łatwo ... kobiety.

Są oczywiście i tacy, którzy odbywają stosunki w świadectwie swego cynizmu wobec Boga oraz Nauczania Kościoła. Ich obchodzi jedynie *instant-sex*, chociażby on miał być osiągany w sensie dosłownym po zwłokach ‘jednego poczętego za drugim poczętym’: zaistniałych wtedy jednego dziecka za drugim ... w następstwie uprawianego przez nich seksu, tj. systematycznej NIE-miłości.

Dziewczyna-matka i nie zamierzone ojcostwo

Jeżeli możliwość poczęcia wiąże się z dramatem dla dziecka, dotyczy to szczególnie dziewczyny-matki. Jej nie-chciane macierzyństwo niebawem się ujawni. Stanie się to źródłem jej granicznie trudnych przeżyć. Niektórzy, może sami nie wolni od winy, wytykają z przekąsem dziewczynę ciężarną. Cieszą się złośliwie z jej ‘wpadki’: że to zasłużona ‘kara’! Może to i słuszne. Ale jedynie w sensie ujawnienia jej kontaktów seksualnych, bo grzechu jej partnera ... nie widać ...

W Turcji i innych krajach mahometańskich dochodzi łatwo do ukamienowania dziewczyny w ciąży, chociażby ciąża była wynikiem gwałtu. Wykonawcami ‘*okrutnego shariatu*’ stają się wtedy łatwo członkowie (zob. np. ‘Kurier der Christlichen Mitte’ (miesięcznik: Kurier Centrum Chrześcijańskiego. Niemcy wg Bożych Przykazań), Marzec 2004/3,3: ‘Frauen-Morde in der Türkei’ (Mordy na kobietach w Turcji): 15-letnia Kadriye Demirel ukamienowana przez swego brata z powodu zajścia w ciążę w następstwie jej zgwałcenia. Wiele kobiet popełnia w takiej sytuacji samobójstwo ...).

Sytuacja kobiety świadczy wtedy jeden raz więcej o krzyżującej niesprawiedliwej dominacji seksualizmu męskiego. Mężczyzna sprowadza kobietę do rzędu żywego narzędzia do eksploatacji jej potencjalności seksualnej dla swojej przyjemności. Te swoje doznania seksu osiąga z pomocą jej ciała określa dla zmylenia jej czujności mianem ‘miłości’.

Jan Paweł II piętnuje tę niesprawiedliwość w nawiązaniu do opisu Ewangelii o kobiecie przyłapanej na grzechu (J 8):

„Jezus mówi w końcu do niej samej: ‘Więcej nie grzesz’, ale przedtem wywołuje *świadomość grzechu u mężczyzn*, którzy ją oskarżają, aby ją ukamienować; wyraża w tym swą dogłębną zdolność widzenia w prawdzie – sumień i czynów ludzkich. Jezus zdaje się mówić oskarżycielom: czyż ta kobieta wraz ze swoim grzechem nie jest równocześnie i przede wszystkim potwierdzeniem waszych przestępstw, waszej ‘męskiej’ niesprawiedliwości, waszych nadużyć?

– Jest to prawda, która ma ogólnoludzki zasięg. Wydarzenie zapisane w Janowej Ewangelii może się powtórzyć w nieskończonej liczbie sytuacji analogicznych w każdej epoce dziejów. Kobieta jest *pozostawiona samotnie pod pręgierzem opinii* ze ‘swoim grzechem’, podczas gdy za tym ‘jej’ grzechem kryje się mężczyzna jako grzesznik, winny ‘grzechu cudzego’, co więcej, jako zań *odpowiedzialny*. Jednak jego grzech uchodzi uwagi, zostaje zamilczony: on zdaje się nie ponosić odpowiedzialności za ‘grzech cudzy’! Czasem staje się on wręcz oskarżycielem, jak w wypadku opisanym, niepomyślny swego własnego grzechu. Ileż razy w sposób podobny kobieta płaci za swój grzech (może nawet i ona winna jest niekiedy grzechu mężczyzny jako ‘grzechu cudzego’) – płaci jednak ona sama i płaci samotnie! Ileż razy zostaje samotna ze swoim macierzyństwem, gdy mężczyzna, ojciec dziecka, nie chce przyjąć odpowiedzialności? ...” (MuD 14).

Wypada przytoczyć tu jeszcze inny fragment z Jana Pawła II – z jego *Listu do Rodzin*. Dotyczy on co prawda małżeństwa, ale tym bardziej sytuacji partnerów przedmałżeńskich czy poza-małżeńskich. Ojciec święty nawiązuje w tym momencie do aktu zjednoczenia płciowego:

„Moment *zjednoczenia małżeńskiego* jest najbardziej szczególnym doświadczeniem tego właśnie daru (bezinteresowności, oraz bycia-darem). Mężczyzna i kobieta, w całej ‘prawdzie’ swej męskości i kobiecości, stają się w tym momencie wzajemnym darem dla siebie.

– Całe życie w małżeństwie jest darem, ale odnosi się w sposób szczególny do tego właśnie momentu, kiedy małżonkowie oddając się sobie wzajemnie w miłości, urzeczywistniają to spotkanie, które czyni z nich dwojga ‘jedno ciało’ (Rdz 2,24).

– Jest to równocześnie moment... szczególnej *odpowiedzialności* ze względu na potencjalne rodzicielstwo związane z aktem małżeńskim. Oto w tym właśnie momencie mogą stać się ojcem i matką, dając początek procesowi nowego ludzkiego istnienia, które z kolei dokonuje się w samej kobiecie.

– To ona jako pierwsza wie, że stała się matką, a dzięki jej świadectwu mężczyzna, z którym łączyła ją ‘jedność w ciele’, uświadamia sobie z kolei, że stał się ojcem.

– Za to potencjalne, a następnie zaktualizowane rodzicielstwo, on jest *odpowiedzialny* wspólnie z nią. Nie może nie uznać, czy też nie przyjąć tego, do czego on sam również się przyczynił. Nie może mówić: ‘nie wiem’, ‘nie chciałem’, ‘ty chciałaś’.

– Zjednoczenie małżeńskie w każdym przypadku angażuje *odpowiedzialność obojga*. Jest to odpowiedzialność potencjalna, trzeba jednak, ażeby potwierdziła się ona jako aktualna w konkretnych okolicznościach. Odnosi się to w sposób szczególny do *mężczyzny*, dlatego że on będąc także sprawcą rodzicielstwa, równocześnie jest od niego biologicznie oddalony. Ten proces w całości dokonuje się w kobiecie. Czyż jednak mężczyzna może pozostać obojętny? Za nowe, wzbudzone przez nich życie mężczyzna i kobieta są wspólnie odpowiedzialni wobec siebie samych i wobec innych ludzi” (LR 12).

Jeśli partnerzy stosunków płciowych przeżywają w chwili uprawiania intymności seksualnej *jakiś lęk*, dotyczy on często, niestety, nie tyle ich odpowiedzialności wobec Boga, którą często świadomie spychają i zagłuszają, co przed *ludzkimi* konsekwencjami grzechu. Uwydatnia to już autor biblijny:

„Człowiek popełniając cudzołóstwo
mówi swej duszy: ‘Któż na mnie patrzy?
Wokół mnie ciemności, a mury mnie zakrywają,
nikt mnie nie widzi: czego mam się lękać?
Najwyższy nie będzie pamiętał mych grzechów’.
Tylko *oczy ludzkie* są postrachem dla niego,
a zapomina, że *oczy Pana*
nad słońce dziesięć tysięcy razy jaśniejsze,
patrzają na wszystkie drogi człowieka
i widzą zakątki najbardziej ukryte ...” (Syr 23,18n).

Uprawiania seksualizmu na tym etapie życia Bóg nie może błogosławić. Bóg stworzył oboje jako osoby i pragnie przebywać w ich sercu na stałe. Skoro oni – osobami *być nie chcą*, a sprowadzają siebie do roli rzeczy do wykorzystania, Bóg odchodzi z ich serc, zgodnie z ich *czynem* wyrażonym życzeniem – w założeniu: bezpowrotnie.

Oczywiście oboje nadal nieodstępnie pozostają osobami! Łącznie z niezbywalną odpowiedzialnością sprawozdawczą, m.in. z racji nieuprawnionego wkraczania na teren będący domeną ściśle Bożą.

Sama ciąża nie jest 'karą'. Bóg i w tym wypadku posłusznie dostosowuje się do działań tych dwojga, tym razem ich działań grzesznych. I ponad wątpliwość obdarzy życiem osobowym powstałego nowego człowieka. Sam On, Stworzyciel – tego nowego, dopiero co poczętego człowieka oczywiście miłuje „... *dla niego samego*” – wbrew działaniu jego niegodnych rodziców, którzy dziecka zdecydowanie mieć nie chcą. Życie jest zawsze Bożym darem, chociaż tenże Bóg będzie dogłębnie oburzony z racji roszczenia do dysponowania źródłami życia i miłości na przekór Jego woli.

Znów nasuwa się pytanie podsumowujące: Czy narażenie dziewczyny na perspektywę ciąży można nazwać mianem miłości – jeśli już nie względem potencjalnego dziecka, to względem niej jako potencjalnej matki?

Pozostaje chłopiec. I on może uświadomić sobie nieoczekiwanie fakt, który staje przed nim jak grom z jasnego nieba: że został ... ojcem! Wskutek *nie-panowania-sobie-samemu*, albo i pogardy w obliczu swej niezbywalnej odpowiedzialności. Przeraża niedojrzałość psychiczna niejednego młodzieńca na widok dziewczyny. Jej ciało działa na niego *nie* jako objawienie jej osoby, lecz jako obiekt: płeć. Spogląda na nią w sposób krańcowo zawężony, nie myśląc o tym, by ją ogarnąć miłością *całościowo*. Zawęża uwagę do jej ciała jako magicznej siły *seksu*, którego poszukiwanie maskuje kryptonimem „*dowodów miłości*”.

Chłopiec nierzadko bardziej niż dziewczyna, nie zastanawia się nad możliwością poczęcia. Chce zaspokoić swoje roznamiętnienie, wzmagające się w bliskości z dziewczyną. Serce jego i jego zamierzenie-intencja jest opanowane wszystkim innym, a nie miłością. Zapewnianie o „dowodach miłości” i przynaglanie, by mu się udostępniła, są wyrazem jego – a może i jej – (*poczytalnej*) niedojrzałości psychicznej i ignorowania odpowiedzialności, jeśli już nie bezhonorowego *okłamywania w żywe oczy* rzekomą miłością. Nie kocha w tej chwili ani jej, ani potencjalnego potomstwa, a oczywiście ani siebie samego.

Wmawiając sobie w poczuciu swojej *autonomii*, że stać go na zrzucenie jarzma niewygodnego „przykazania”, zgadza się dobrowolnie, by *zniewolił go* przymus ciała i płci.

– Gdy ci dwoje decydują się na intymność na tym etapie życia, dają wyraz swej *nie-wolności*. Gdyby byli wolni, wiedzieliby, że współżyć nie muszą. I odpowiednio do tego by się zachowywali.

Prowokacyjne zachowania dziewczyn-kobiet

Wypada uświadomić z kolei dziewczętom i kobietom wieloraką odpowiedzialność, jaka się wiąże z takim czy innym ubieraniem się i zachowaniem w aspekcie seksu (*zob. do temat ubioru gruntowniej w cz. VII, rozdz. 3, § K: [Dziewczyna-kobieta a jej sposób ubierania się](#)*). Kobiety – zarówno młode, jak i starsze – ubierają się nagminnie bardzo prowokacyjnie, jeśli nie wręcz bezwstydnie. Dziewczyna i kobieta dobrze wie, czemu kupuje taki, a nie inny detal swego stroju. Chociażby zaś aktualnie panowała jakaś określona supermoda, zakupy odzieży nie są wynikiem 'musu', lecz świadomego i dobrowolnie dokonywanego wyboru.

Czyżby kobieta właśnie w tym zakresie miała przestać być wolną? I miała „płynąć nurtem mody jak już nie-żywa ryba”?

Ze prowokacyjnego sposobu ubierania się kobiety czy dziewczyny wypływa jednoznaczny wniosek: „*Proszę bardzo! Jestem gotowa! Staję ... otworem! Czekam!*” Tego jej głośnego, choć słownie nie formułowanego wniosku, nie zdoła zmylić żadne, pozornie usprawiedliwione, jej tłumaczenie się. Rzeczywistość, o jakiej ona całą sobą świadczy, trzeba określić trafnym wyrażeniem pochodzącym z łaciny – w całym jego źródłowym znaczeniu filologicznym (językowym): kobieta ta prezentuje się jako ‘ prostytutka’. Takie jest podstawowe znaczenie łacińskiego czasownika: *prostituo*: *pro = jestem ‘dla’*; *pro-sto*, *względnie dokładniej*: *pro-sti-tuo* *znaczy*: *wystawiam się na kupno-sprzedaż; jestem gotowa do bycia-użyta dla uprawiania nierządu*.

Kobiety nie wytłumaczają się w oczach Bożych z „*grzechów cudzych*”, których stały się powodem przez sam swój strój i konsekwentnie: związane z ubieraniem się zachowania w aspekcie seksu (zob. też niżej: [Argument grzechów cudzych](#)). Są to grzechy wyzwalane przez świadomie dobierany, prowokacyjny sposób perfidnego zasłaniania i charakterystycznego odsłaniania znamion swej kobiecości. Owych grzechów cudzych może być w tej sytuacji setki, tysiące i miliony, ilekroć kobieta wystawia się jako „żywy obiekt” do oglądania na ekranach, w magazynach czasopism ilustrowanych i w kontaktach towarzyskich. Kobieta intuicyjnie wie, jak podsycać pożądliwość seksualizmu męskiego, grając w sposób przemyślany na jego słabości moralnej, prowokując jego pożądliwe spoglądanie, nasuwając podniecające wyobrażenia, jeśli już nie wprost prowokując dotykanie i oczekiwane działanie.

Czy nie-myślenie o tych wszystkich konsekwencjach ‘grzechów cudzych’ zdoła zmniejszyć w oczach Bożych, ale i ludzkich – poczytalność, która obciąża sumienie nieprzeliczonych rzesz kobiet? – Rzutuje to oczywiście wprost m.in. na ważność niejednej spowiedzi świętej, chociażby tylko z racji niewyznania tych grzechów, czyli grzechów ‘zatajonych’.

Nie może to nie dotyczyć niekiedy odrażająco nieprzyzwoitego stroju kobiet, gdy przychodzą do kościoła. Dla kapłana – publiczne zwracanie uwagi na temat stroju kobiet w kościele, jest sprawą niezwykle żenującą i niezręczną. Kobiety same powinny wiedzieć, co wypada – a co nie wypada mieć na sobie w kościele, gdzie człowiek staje w Obliczu najgłębszych tajemnic Boga jako Stworzyciela oraz dokonanego dzieła Odkupienia „*za wielką cenę: krwi Syna Bożego – na odpuszczenie grzechów*”.

Strój niektórych kobiet przychodzących do kościoła jest autentycznie bezwstydnym. Gdyby się to działo w Bazylice św. Piotra w Rzymie, Szwajcar by takich pań do wnętrza Bazyliki nie wpuścił. Jeśli spódnica czy suknia jest skrojona równo z krocem, nie pomoże jej nieustanne naciąganie przy siedzeniu w ławce. To samo dotyczy spódnic długich aż do podłogi, ale z rozcięciem niemal aż do centrum brzucha. A cóż dopiero powiedzieć i jak ocenić nierzadko wyraźnie prowokacyjne demonstracje swego biustu w kościele i przy przyjmowaniu Eucharystii ...

Niektóre kobiety bywają bardzo ‘łatwe’, a może po prostu chętne, do stawiania w charakterze obiektu do oglądania, czy nawet obmacywania. Po tej linii układa się rozpętany obłęd urządzania konkursów i eliminacji „Miss Piękności”. Wielu lekarzy potwierdza, że owe ‘miski’ są najlepszym, w pełni gotowym materiałem do uprawiania prostytucji – z wszelkimi tego konsekwencjami.

Prawo do nieskazitelnej przeszłości rodziców

Staramy się ograniczać rozpatrywaną argumentację w miarę możliwości do aspektów głównie antropologiczno-psychologicznych miłości – jako wyrazu życzenia dobra dla tego umiłowanego. W zasadzie pomijamy poprzednio już poruszane, nieuniknione teologiczne wydźwięki omawianej tematyki

(zob. wyż. z części II: Ład i pokój aktu zjednoczenia – cały rozdział 1-szy; i z kolei: Działania 'CONTRA': Gdzie tu człowiek? Ocena antropologiczna – cały rozdział; ponadto zaś z cz.VII, rozdz.3, § F: Jeszcze raz z rozważań papieża Wojtyły na temat miłości; itd.).

Nic nie zmieni faktu, że oboje partnerzy są niezmiennie wezwani do otwierania się na przymierze z Bogiem. Właścicielem człowiekowi podarowanej płciowości jest niezbywalnie sam tylko Bóg. Nikt nie wezwany nie ma prawa wkraczać na ten teren, który Bóg zastrzegł dla samego tylko ważnego małżeństwa.

Stale budzi się nieuniknione pytanie: czy uwzględnienie *możliwości poczęcia* w następstwie podjętego współżycia przed ślubem – zdolne jest przekuć stosunek w wyraz miłości? Z którego by punktu widzenia na nie nie spojrzeć dochodzimy do niezmiennego stwierdzenia: podejmowanie stosunków płciowych przed ślubem jest działaniem skierowanym wprost przeciw miłości pojmowanej jako dar. Niszczy ono miłość – zarówno w pionie: Bóg a ci dwoje, jak i w poziomie: wzajemna miłość tych dwojga, oraz miłość dla potencjalnego potomstwa.

Do powyższych refleksji dochodzi jeszcze jeden wzgląd. Dziecko, chociażby tylko potencjalne, ma prawo do *nieskazitelnej przeszłości rodziców*. Czy partnerom przedślubnym wolno twierdzić bez zmużenia oka, że to co się między nimi obojgiem rozgrywa, jest ich prywatną sprawą, która nie może obchodzić kogokolwiek, nie wyłączając ich przyszłych dzieci?

Niepodobna, by dziecko nie przeżyło głębokiej rozterki, gdy sobie uświadomi, że jest dzieckiem ... przed-ślubnym, tj. nie-ślubnym, chociażby rodzice uznali je potem za *swoje*. Dziecko stanie wobec tego faktu jako dojmującego upokorzenia swej godności i wyrządzonej sobie krzywdy, gatunkowo bez wątpienia ciężkiej. Ono nie chce mieć *takich* rodziców: niegodnych powołania do rodzicielstwa; i ma prawo do tego. Dziecko dozna kiedyś rumieńca wstydu za rodziców, że zostało poczęte w okolicznościach niegodnych ich samych – oraz jego, owocu ich ówczesnej nie-miłości. Nie zasłużyło ono na tę krzywdę. Sprawa ta zaś ujawni się prędzej czy później, przede wszystkim wtedy, gdy dorosłe dziecko zacznie kompletować dokumenty przed ważnymi decyzjami swego dalszego życia.

Omówione względy prowadzą wciąż do tego samego wniosku: trudno ze spokojnym sumieniem podtrzymywać zdanie, jakoby stosunki przed-małżeńskie mogły nie być *ciężkim przewinieniem* przeciw miłości bliźniego, gdy za tego bliźniego uznać potencjalne potomstwo. Przynajmniej z tego względu należy nazwać uprawianie 'seksu' na tym etapie życia po imieniu: jako wyrazu wielorakiej przeciw-miłości.

B. ZWIĄZEK – A MOŻE DZIECKO – „NA PRÓBĘ” ?



Całkowitość daru siebie samego – „na próbę”

Wielu odwołuje się do opinii, że przed ślubem muszą „poznać” siebie wzajemnie seksualnie. Chcą się upewnić, czy współżycie w przyszłym małżeństwie przyniesie im satysfakcję. Co by to było, gdyby się okazało, że stosunki z tym partnerem w ogóle się nie udają! Lepiej zmienić partnera za wczasu, niż żyć w utrwalonym niedobraniu.

Istotnie, nietrudno znaleźć chłopców i dziewczęta, którzy układają się w coraz inne pary. Przelatują z kwiatka na kwiat, próbując współżycie z coraz inną osobą. Czasem proponują małżeństwo, by niebawem przejść do kolejnego kogoś innego, łudząc i oszukując kogoś coraz innej podobną propozycją małżeństwa.

Partnerzy ci nie usiłują przyjąć do wiadomości, że *nie* stosunki płciowe, lecz czułość nie angażująca sfery genitalnej daje w nadmiarze wgląd w erotyczne ‘dopasowanie’ w przyszłym małżeństwie.

Sytuacja narzeczonych jest w tym względzie podobna do małżonków w dniach cyklu, kiedy to chociażby ze względu na potrzebę dystansowania poczęć nie powinni współżyć, odnosząc się wtedy do siebie powściągliwie – i bez uciekania się do form zastępczych.

Nawiązuje do tego Jan Paweł II. Słowa jego dotyczą wprowadzie małżeństwa, ale tym bardziej narzeczeństwa. Ojciec święty wskazuje na pozytywne skutki, jakie na rozwój czułości wywiera okresowe zaniechanie współżycia:



[Objaśnienie](#)

„Wybór rytmu naturalnego bowiem (tj. okresowej powściągliwości płciowej, w przeciwieństwie do sięgania po środki zapobiegania), pociąga za sobą akceptację cyklu osoby, to jest kobiety, a co za tym idzie, akceptację dialogu, wzajemnego poszanowania, wspólnej odpowiedzialności, panowania nad sobą ...

– Para małżeńska doświadcza, że ich wspólnota małżeńska ubogaca się takimi wartościami, jak czułość i serdeczność, które są czynnikami głęboko ożywiającymi płciowość ludzką, również w wymiarze fizycznym.

– W ten sposób płciowość zostaje uszanowana i rozwinięta w jej wymiarze prawdziwie i w pełni ludzkim, nie jest natomiast ‘używana’ jako ‘przedmiot’, który burząc jedność osobową duszy i ciała, uderza w samo dzieło stwórcze Boga w najgłębszym powiązaniu natury i osoby” (FC 32).

Samo współżycie płciowe nie jest w stanie dostarczyć pewności co do wzajemnego dopasowania seksualnego. Sytuacja narzeczonych zmienia się radykalnie, gdy staną się małżeństwem. Dopiero po ślubie doświadczą istotnej różnicy w przeżywaniu wymiaru płciowości w małżeństwie – a stosunków podejmowanych być może już przed ślubem.

Powstaje zaś pytanie: o co chodzi młodym, którzy natarczywie domagają się *wypróbowania się seksualnego*? Czy celem tych eksperymentów jest istotnie znalezienie godnego partnera na całe życie? W przystępie szczerości wyznaliby prawdopodobnie, że ostatecznie chodzi o zapewnienie sobie – póki czas i łatwa okazja – doznań seksualnych, z wyraźnym uchylaniem się od jakiegokolwiek odpowiedzialności rodzicielskiej.

Koncentrowanie uwagi na przyjemnościach, wraz z dawaniem upustu przymusowi ciała, ujawnia tendencję egoistyczną popędu: jego dynamizm DO-środkowy (ważne, żebym przeżycia doznał ‘ja’; twoją rzeczą jest, żeby to uznać za wyraz mojej wielkiej ... ‘miłości’!).

– Tak użyte ciało-seks nie stwarza komunii osób, lecz pociąga za sobą rozchodzenie się obojga na poziomie serca. Pozostaje samo ciało i płeć – jako żywe narzędzia do ich wyeksploatowania oraz ich „użycia aż do zużycia”, a nie budowania komunii. Na płaszczyźnie osobowej dokonuje się burzenie, a nie budowanie więzi, chociażby ci dwoje nie byli łaskawi uznać tego faktu.

Wypróbowywanie się seksualne przed ślubem nie zamieni się nagle w świadczenie sobie miłości. Jej bowiem istotnym znamię jest stawanie się *darem zmierzającym ku dobru* – aż do tego definitywnego włącznie. Tutaj zaś celem podejmowanych działań jest *anonimowe* wypróbowywanie ciała jako „obektu-narzędzia” do wyżywiania się seksualnego, a nie budowanie więzi na poziomie *osoby*. Uwaga koncentruje się z założenia ... na genitaliach i ich możliwościach eksploatacyjnych, na pewno zaś *nie – na osobie*: własnej i tego drugiego.

Pytanie zaś zasadnicze w przypadku wspomniania o konieczności uprzedniego ‘wypróbowania się’ brzmi: czy można kochać ... ‘*na próbę*’? Czy we współżyciu można oddać komuś siebie samego w *całkowitości daru* – ale na razie tylko ‘*na próbę*’?

Celem współżycia jest „*zgodnie z pierwotnym dynamizmem obdarowanie ‘całkowite’, bez manipulacji i zniekształceń*” (por. FC 32). Jego istotą jest *nieodwołalne* darowanie sobie wzajemnie swych osób. Nie ma małżeństwa jako komunii życia i miłości jedynie ‘*na próbę*’. Tym bardziej zaś nie ma *ślubu miłości* jedynie ‘*na próbę*’. Ślub jest czymś bezwarunkowym i nieodwołalnym, zawierającym z określoną – jedną – jedyną osobą. I nie może być inaczej. Z całym ryzykiem losów owej miłości, która w najgorszym wypadku może się spotkać z cynizmem, a nawet sadystycznym zabijaniem początkowo proklamowanej miłości.

Zawieranie małżeństwa „*na próbę*” staje się w niektórych środowiskach, albo i krajach, niemal *plagą*. U Boga oczywiście „*ilość*” grzechów nie-liczenia się z Bożym przykazaniem nigdy nie przejdzie w ich odmienną „*jakość*” – jakoby wobec tego *grzech* wreszcie przestał być grzechem – z powodu jego nadmiaru i powszechności jego występowania. Do tego zagadnienia *nie mógł nie nawiązać* Namiestnik Chrystusa – Jan Paweł II:

„... Pierwszą nieprawidłową sytuację stwarza tzw. ‘*małżeństwo na próbę*’, które wielu ludzi chciałoby dzisiaj usprawiedliwić, przypisując mu pewne zalety.

– Już sam rozum ludzki podsuwa niemożliwość jego akceptacji wykazując, jak mało jest przekonujące ‘eksperymentowanie’ na osobach ludzkich, których godność wymaga, aby były zawsze i wyłącznie *celem* miłości obdarowania, bez jakichkolwiek ograniczeń czasu czy innych okoliczności” (FC 80).

Ojciec święty rozwija swój wywód w świetle orędzia Ewangelii:

„Ze swej strony Kościół, ze względu na ostateczne, pierwotne, wypływające z wiary zasady, *nie może dopuścić* do takiego rodzaju związków.

– Z jednej strony bowiem, dar ciała we współżyciu fizycznym jest *realnym symbolem* głębokiego oddania się *całej osoby*; oddanie takie nie może w obecnym stanie człowieka urzeczywistnić się w całej swej prawdzie bez współdziałania miłości z ‘*caritas*’ (z miłością-darem-całkowitym), daną przez Jezusa Chrystusa (miłość to dar dany ostatecznie od Boga).

– Z drugiej strony, *małżeństwo dwojga ochrzczonych* jest realnym symbolem *zjednoczenia Chrystusa z Kościołem*, zjednoczenia *nie czasowego* czy ‘*na próbę*’, ale *wiernego na całą wieczność*; pomiędzy dwojgiem ochrzczonych nie może więc istnieć inne małżeństwo, aniżeli *nierozzerwalne*” (FC 80).

Miłość nie jest sobą, jeśli nie wyraża się *całkowitym* darem siebie. Prawdziwa miłość cechuje się dynamizmem OD-środkowym: obdarowaniem sobą – osoby umiłowanej „*dla niej samej*” (GS 24; RH 13; FC 32.37; itd.). Szczeroci „*bezinteresownego daru z siebie*” zaczyna sprawdzać powolne obumieranie sobie, zdolne przebaczać i miłować pomimo być może swego wielorakiego ukrzyżowania.

Tak tajemnicę tego, czym jest miłość, objawił Jezus Chrystus, który „*sam... wie, co w człowieku się kryje*” (J 2,25). Zakatowany na krzyżu – nadal niezłomnie *kocha*, a nawet usprawiedliwia niewierną Oblubienicę przed Ojcem. Kocha „*aż do końca*” (J 13,1), gdy Umilowana zabija Go i krzyżuje (Hbr 6,6). Cały przecież Lud Boży: człowiek *mężczyzna i kobieta*, dzieci Jego stworzycielskiego umiłowania i ... odkupienia, stanowi w Duchu Świętym jednoczącym wszystkich w „*Kogoś jednego*” (zob. Gal 3,28) – Mistyczną „*Oblubienicę*” Chrystusa (zob. Ef 5,25; 2 Kor 11,2; Ap 212nn; 22,17; dokładniej zob. cz. VI, rozdziały 4-9; cz. VII, rozdz.1). Ona to ... Jego, Boga-Stworzyciela i Odkupiciela ... krzyżuje. A On – nadal kocha, pragnąc Jej

odkupienia, jeśli tylko ona ... je przyjmie. W szczytowym momencie spotkania się oko w oko Miłości z grzechem woła przecież Chrystus: „Ojczy, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią” (Łk 23,34; zob. do tego: cz.VII, rozdz.1: o Oblubieńcu-z-krzyża).

Odkupiciel nawiązuje do wierności w miłowaniu m.in. w zwierzeniach, jakimi zaszczycona została św. S. Faustyna Kowalska:

„Miłość czysta daje duszy moc w samym konaniu.

Kiedy konałem na krzyżu, *nie myślałem o sobie, ale o biednych grzesznikach i modliłem się do Ojca za nimi*” (DzF 324).

Słowa te uświadamiają, że Jezus Chrystus, „Świadek... ostatecznych przeznaczeń, jakie człowiek ma w Bogu samym” (LM 5), ukochał odkupionych nie jedynie „na próbę” ! Jezus pozostaje wierny miłości rzeczywiście „do końca” (J 13,1), a raczej ‘poza koniec’. Próba ta kosztowała Go niezwykle drogo, jak to wyraża św. Jan w parokrotnie już cytowanej charakterystyce:

„On bowiem jest *ofiara przebłagalną za nasze grzechy i nie tylko za nasze, lecz również za grzechy całego świata*” (1 J 2,2).

„... ponieważ Bóg sam *pierwszy nas umiłował*” (1 J 4,19).

Oto Miłość! Ona nigdy nie poświęca kogoś, lecz składa w darze dla ukochanych *siebie samą*. Małżeństwo jest instytucją zbyt poważną, by można było zakładać je ‘na próbę’, względnie pokochać w formie oddania szczytowego – ale jedynie ‘na próbę’.

Poczęcie „na próbę”

To samo dotyczy chociażby tylko jednorazowego uruchomienia dotąd jeszcze nie funkcjonującego dla tych dwojga ich *łączonego* rytmu płodności. Gdy ci dwoje podejmą współzycie, chcąc nie chcąc wyzwalają energię, która dotąd drzemała jako siła utajona.

Każdorazowe współzycie staje się czynem *wyrażoną zgodą* na wyzwolenie jego konsekwencji *rodzicielskich*. Gdy nastąpi zapłodnienie, zaistnieje człowiek, chociaż na razie dopiero jednokomórkowy. Jest to jednak indywidualność odrębna od osoby ojca i matki.

– Ten Ktoś, Nowy, jest wyposażony od początku w pełny kod genetyczny, określający już w tym momencie wszystko, co się dopiero rozwinie: wygląd zewnętrzny, kolor oczu, konstytucję psychosomatyczną, wzrost i inne cechy fizyczne i psychiczne, a nawet charakterologiczne. Przy całej dynamice rozwojowej w okresie życia płodowego – aż do późnej starości, powstały przy zapłodnieniu kod genetyczny będzie wyrażał *zawsze tę samą indywidualność*, która jest od razu w pełni i wyłącznie ludzką. Przed i po porodzie rozwinie się jedynie to, co w tej pierwszej chwili zostało zapoczątkowane jako człowiek – i człowiekiem pozostanie (zob. do tego parę urywków filmu z życia małego człowieka w łonie matki – kliknij tutaj: [W 11 tygodniu życia](#) – jak i parę następnych ujęć filmu-zdjęć, tamże).

Jezus Chrystus, Syn Ojca Przedwiecznego, który stał się Człowiekiem w łonie swej dziewiczej Matki Maryi, stał się nim *nie* dopiero po urodzeniu, lecz w pierwszym momencie swego doczesnego zaistnienia: gdy „Słowo (= Druga Osoba Boża) *stało się ciałem*” (J 1,14). Z tym tylko, że w tym jedynym przypadku poczęcie dokonało się bez udziału męczyzny. Słowo przecież jedynie *zstąpiło* z nieba! Poczęcie zaś sprawił w sposób Bogu wiadomy Duch Święty:

„Duch Święty *zstąpi na Ciebie i moc Najwyższego osłoni Cię*.”

Dlatego też Święte, które się narodzi, będzie nazwane Synem Bożym” (Łk 1,35; por. MuD 17).

Niezależnie od tego, czy partnerzy przyjmą to do wiadomości, *rozpoczęcie współżycia płciowego przecina wstęgę* i wyzwala energię, która całym dynamizmem zdoła ku wzbudzeniu życia. Z tą chwilą zaczyna wybijać dla nich *ich rytm płodności*, wyrażający się płodnością sprzężoną: jego i jej.

– Dziecko oczekuje od rodziców, że możliwość jego zaistnienia wezmą pod uwagę. Pragnie widzieć w nich rodziców, którzy założyli rzeczywiste *gniazdo* – z ustabilizowaną własną więzią małżeńską. Chciałoby ono móc stwierdzić, że matka i ojciec prawdziwie się kochają, a nie tylko ‘korzystają’ ze swego ciała. A także, że kochają je – *ich potencjalne dziecko*. Pragnęłoby móc zobaczyć kiedyś rzeczywisty *dzień swego rodowodu* zanotowany na karcie obserwacyjnej cyklu swojej matki, z którego odczyta *rytm płodności matki i ojca*, a także jakość ich więzi. Już to tylko potencjalne dziecko pragnie postawić im pytanie, czy je z miłością poczynają, czyli czy oddając się sobie, są otwarci na możliwość jego zaistnienia.

Kościół nigdy nie występuje ‘przeciw’ człowiekowi, względnie przeciw ‘miłości’, gdy o ‘miłość’ będzie się dopominał i o niej przypominał. To nie nawet Kościół jest tu tym pierwszym wołającym o opamiętanie i odpowiedzialność, lecz „*prawe sumienie*” : prawo moralne naturalne, głęboko wypisane w świadomość każdego – i każdej. Miłość będzie ‘sobą’ jedynie wówczas, gdy będzie odpowiadała *prawdzie*: będzie kochała kogoś „dla niego samego”. Tak bowiem, a nie inaczej, każdego z osobna „chce” sam Stworzyciel:

„W miłość małżeńską i rodzicielską wpisuje się ta *prawda* o człowieku, którą tak zwięźle ... wyraził Sobór (Watykański II) mówiąc, że Bóg ‘chce człowieka *dla niego samego*’.

Trzeba, ażeby w to *chcenie Boga* włączało się *ludzkie chcenie rodziców*; aby oni chcieli nowego człowieka, tak jak go chce Stwórca. Ludzkie chcenie zawsze poddane jest prawu czasu, prawu przemijania. Boże – jest *odwieczne*” (LR 9).

Na tym tle ujawnia się z całą ostrością fakt, w obliczu którego nie mogą pozostać obojętni partnerzy decydujący się chociażby tylko na jednorazowe współżycie. Dziecko *nie zaistnieje ... „na próbę”* ! Gdy nastąpi poczęcie, człowieka tego nie wymaże z historii już żadna siła na niebie i na ziemi.

Tym samym jednak *żadna okoliczność nie zwolni partnerów przedślubnych* od dopracowania się *wyczerpującej* odpowiedzi na pytanie: czy wolno im posunąć się do aktu współżycia, a nawet kontaktu tylko *niepełnego*? Wtedy bowiem może nastąpić poczęcie – na pewno *nie „na próbę”*.

Jeśli ci dwoje wbrew oczywistym argumentom uparcie tę możliwość ignorują, a jednocześnie uruchamiają ich odtąd sprzężnie funkcjonujący rytm płodności, trudno przyjąć, by ich współżycie miało nie być moralnie złe. Nie może ono nie być grzechem – obiektywnie ciężkim, bo skierowanym przeciwko miłości względem siebie, potencjalnego potomstwa, oraz Boga.



Re-lektura. Część III, rozdz.3a:
Stadniki, 9.XI.2013.
Stadniki, 16.X.2015 oraz 17.II.2016.
Tarnów, 26.IX.2016.
Tarnów, 19.XII.2016.



[Słowo wprowadzające](#)

[A. W OBLICZU MOŻLIWOŚCI POCZĘCIA](#)

[Czy sięganie po prawdziwe dobro](#)

[Miłość czy samozaspokojenie](#)

[Czy osobowe 'jedno-w-miłości'](#)

[Jeszcze raz: właściciel-zarząd](#)

[Boży dar zjednoczenia małżeńskiego ...](#)

[Gdyby zaistniało dziecko ...](#)

[Dziewczyna-matka i nie zamierzone ojcostwo](#)

[Prowokacyjne zachowania dziewczyn-kobiet](#)

[Prawo do nieskazitelnej przeszłości rodziców](#)

[B. ZWIĄZEK – A MOŻE DZIECKO – „NA PRÓBĘ” ?](#)

[Całkowitość daru siebie samego „na próbę”](#)

[Poczęcie „na próbę”](#)

Obrazy-Zdjęcia

[Fot3-22. Czystość przyrody – czystość serca](#)

[Fot3-23. Tak będę wyglądał w 4 miesiące życia](#)

[Fot3-24. Czy nasza miłość zmierza ku przymierzowi małżeństwa?](#)



UWAGA: SKRÓTY do przytaczanej literatury zob.: [Literatura](#)



C. METODY NATURALNE PRZED ŚLUBEM ... A MOŻE ANTYKONCEPCJA ?



Skorzystać z rytmu płodności

Ewentualność nie zamierzonego poczęcia nie jest teorią. Dziwić może, że partnerzy dobrze o tym wiedzą, a zachowują się w tym względzie z porażającą beztrąską. Nie przejmują się żadną w ogóle odpowiedzialnością. Postawa ich budzi poważny niepokój. Do powagi życia oni stanowczo nie dorośli! Co z kolei nie zwalnia z poczytalności i odpowiedzialności sprawozdawczej ...!

Doświadczenie wykazuje z nawiązką, że *wiedza o biologicznym rytmie płodności*, w tym również 'dobra' znajomość *Metody Owulacji Billingsa (MOB; użytej w tej sytuacji dla ... rzekomo 'bez-grzesznego' grzeszenia)* nie jest w stanie 'uchronić' przed ciążą nie chcianą – a przecież przewidywaną.

– Wszystkie metody naturalne (w ramach życia w już zawartym małżeństwie, a nie dopiero narzeczeństwie!) wymagają decyzji na okresowe wyłączenie zbliżeń; oraz motywacji *miłości*, która nie może *nie* być darem całkowitym – ku dobru. Taką jest zwłaszcza metoda Billingsa. W przypadku słuszych powodów, gdy *małżonkowie* aktualnie nie mogą zamierzać poczęcia, wymaga ona nie-podejmowania w dniach płodności żadnych zbliżeń: ze względów nie tylko etycznych – lecz również ściśle biologicznych.

Tymczasem u partnerów przed-małżeńskich, którzy nie zważają na wymóg cnoty czystości i przechodzą na współżycie lub formy zbliżone, wszystko dzieje się *od przypadku do przypadku*. Motywacją działania jest wtedy wszystko inne, a nie miłość. Wmawianie sobie, że w ich sytuacji: z przyszłym mężem czy żoną, wyrażają sobie w ten sposób obopólną miłość, jest zakłamywaniem wielkiego słowa „miłość”.

– W ich ujęciu 'miłość' oznacza w pierwszym rzędzie *dostęp* do znamion oraz narządów płciowych.

Ponadto zaś partnerom chodzi wtedy zwykle o możliwie częste współzycie, co trudno pogodzić z okresowością płodności.

– Toteż gdy partnerzy przedślubni chcą mieć stosunek, zwykle nie zważają na sygnały płodności i nie korzystają z informacji metod naturalnych. Godną motywacją dla kierowania się biologicznym rytmem płodności jest miłość, która umie poświęcić siebie – i nie poddaje się przymusowi ciała.

Tym bardziej nie miałyby nic wspólnego z miłością – *gotowość poświęcenia Poczętego*. Miłość darująca siebie dla dobra tego umiłowanego jest gotowa zaniechać zbliżenia, jeśli tak trzeba – w imię miłości. Dotyczy to tym bardziej sytuacji przed-ślubnej.

– Zdarza się wprawdzie, że partnerzy przedślubni korzystają z metody naturalnej *przeciw* Bożemu błogosławieństwu: jako swoistą ‘antykoncepcją’. Umieją się nawet zdobyć na zaniechanie zbliżeń w dniach okresu cyklicznej płodności. Ale zdają sobie sprawę, że działanie to nie jest wtedy w żadnym wypadku wyrazem miłości.

– Z jednej strony znajdują się pod presją pożądania i własnej słabości. Z drugiej zaś uświadamiają sobie, że wkroczyli na teren nie swój. Ich postawa jest pasmem wysiłków podejmowanych dla zagłuszenia wyrzutów sumienia.

Takie wyrzuty przeżywała m.in. dziewczyna – nazwijmy ją **Barbara**:

(List: 1.VIII.1991) „Jestem panną, mam 23 lata. Chodzę z moim narzeczoną już 5 lat. Współzycie seksualne rozpoczęliśmy po 2 latach chodzenia ze sobą. Myślimy też o tym, żeby wstąpić w związek małżeński, lecz to jest ciągle odkładane, spowodowane przede wszystkim tym, że mój narzeczoną jest na studiach (...). Jeżeli chodzi o mnie, to ja bardziej nalegam, żeby się pobrać, bo *sumienie mnie dręczy* tymi grzechami nieczystymi.

– Jesteśmy szczęśliwą parą, rozumiemy się we wszystkim, dużo ze sobą rozmawiamy na różne tematy, także z dziedziny seksuologii. Zanim podjęliśmy współzycie, byliśmy przygotowani teoretycznie. Opieramy się na metodzie owulacyjnej, która do tej pory nas nie zawiodła. Ponieważ jesteśmy z sobą ... najczęściej raz w tygodniu, do stosunku dochodzi rzadko ... w obawie przed ciążą. My kochamy się najczęściej stosując pieszczoty, które prowadzą do osiągnięcia orgazmu nas obojga ... Chciałabym wiedzieć, czy taki sposób kochania przez pieszczoty i miłość ‘francuską’ jest zaakceptowany przez etykę katolicką. Pomijając już to, że jesteśmy jeszcze narzeczeństwem i nie możemy współżyć.

– Ojczy, czy Pan Bóg odpuści nam te grzechy nieczyste? Czasem myślałam, żeby nie współżyć, ale kiedy przebywam dłużej z nim sam na sam, niestety ulegam, daję się unieść uczuciom, to jest po prostu silniejsze od wszystkiego.

– Codziennie modłę się i proszę Pana Boga, abyśmy już długo nie musieli żyć w grzechu. Ojczy, kiedy będziemy już małżeństwem, chciałabym współżyć tak, żeby nie grzeszyć ...”.

Zdarza się z kolei, że szczególnie dziewczyna, kierując się sobie tylko wiadomą motywacją, z zimnym wyrachowaniem tak *provokuje* chłopca, aż go zniewoli. Wie dobrze, że aktualnie znajduje się na szczycie płodności. Wymusza małżeństwo przez postawienie chłopca wobec *faktu dokonanego*: zaistniałej ciąży.

– Wystarczy trochę rzetelności, by takie zachowanie ocenić jako wyraz przeciw-miłość; może wyraźniej: przewrotności. Współzycie przy sumieniu głośno krzyżącym, że to „*nie dla nas*” – nie jest miłością! Jest krzywdzeniem siebie, tego drugiego – i narażaniem na najgorsze – potencjalnego potomstwa.

Świadome zdążanie do zaistnienia ciąży przed ślubem jest *okrucieństwem* w stosunku do dziecka. Zostaje ono sprowadzone na świat, gdy dziewczyna absolutnie go nie kocha „*dla niego samego*”, a posługuje się nim jako *atutem do szantażu*. Dziecko jest wtedy potraktowane *instrumentalnie* – jako trampolina dla wywarcia presji na chłopcu, który dziewczyny nie chce i jej nie kocha. Ona zaś mści się na nim swoiście, zmuszając go do pozostawiania przy niej, posługując się w tym celu owocem ich antymiłości.

Trudno znaleźć kogoś, kto by to nazwał 'miłością'. Bóg nie mógł nie powiedzieć partnerom przedmałżeńskim, obojętnie na jakim etapie zakochania, dopóki nie staną się małżeństwem: „*Nie będziesz cudzołożyl ! ...*”.

Antykoncepcja

Niejedni partnerzy przedślubni sięgają po środki zabezpieczające przed poczęciem, a raczej ... unicestwiająca już zaistniałą ciążę. Stosowanie środków hormonalnych doustnych, a z kolei prezerwatywy – weszło w wielu środowiskach młodzieżowych w stały repertuar ich codziennych 'zajęć'. – Czy dziewczyny – a i chłopcy z tych grzechów-zbrodni się spowiadają? Odnosi się wrażenie, że wielu z młodzieży z zasady z grzechów współżycia w ogóle się nie spowiadają. W przypadku zaś stosowania środków hormonalnych, a także w przypadku założonej spirali, względnie z kolei prezerwatywy – do grzechów ciężkich dołącza się ponadto z cyklu na cykl zbrodnia mordy Poczętego – przynajmniej w znaczeniu z góry przyjętej pełnej akceptacji na wszelkie konsekwencje stosowanego środka (*dokładniej zob. wyż.: [Naruszenie rozpoczętego Życia](#) – cały dalszy ciąg rozdziału. Oraz: [Ciąża pomimo spirali – albo i tabletki](#) – wraz z dalszym ciągiem rozdziału; tamże dokumentacja na temat poronnego działania prezerwatywy*).

Wielu młodych podejmuje w sytuacji przed-ślubnej, podobnie jak całe rzesze małżonków – stosunki przerywane, określając je wymijająco: „... *uważaliśmy*”, tzn. on usuwa się wcześniej – przed swym szczytowym przeżyciem. Sądzą, że to ustrzeże przed ciążą. Nie przyjmują do wiadomości, że w dniach płodności, kiedy u kobiety pojawia się wydzielina *zmieniona-zasadowa* okresu płodności, do poczęcia może dojść po kontakcie nawet tylko powierzchownym, zdala od wejścia do pochwy i chociażby nie doszło do wytrysku.

A w ogóle – każdy musi wyznać: stosunek przerywany jest każdorazowo *rozwozem-w-podjętym-stosunku* ! Taka sama ocena dotyczy zresztą stosowania jakiegokolwiek techniki zapobiegania poczęcia czy ciąży.

– Ich istota polega wtedy zawsze na tym jednym:

Stosunek jako 'seks' : Tak!

Zjednoczenie – stanowczo: 'Nie' !

Jakież to jest niegodne i poniżające dla chłopca, a tym bardziej dla dziewczyny: wytrysk ... na zewnątrz!

W innych wypadkach on zakłada *prezerwatywę*. By tylko nie doszło do rzeczywistego ... *zjednoczenia* ! Znów w *złudnym przekonaniu*, że prezerwatywa skutecznie uchroni przed ciążą. Mimo iż środek ten tak łatwo – i w każdym aspekcie ... 'zawodzi'.

– Przede wszystkim zaś prezerwatywa jest środkiem działającym *pośrednio poronnie*. Jeśli stosunek płciowy podjęty zostaje w dniu płodności kobiety, poczęcie następuje pomimo prezerwatywy bardzo łatwo. A jedynie ...: *nowy Człowiek ginie* wtedy w ciągu pierwszych paru dni po poczęciu, tak iż nawet kobieta-matka nie zdąży się zorientować, iż w ogóle doszło do poczęcia.

Pozostaje jednak ... *poczytalność* w obliczu Boga za krew człowieka: „*Kainie, gdzie jest brat twój? Oto krew brata twego krzyczy do Mnie z ziemi ...*” (*zob. Rdz 4,8-16*). Prezerwatywa służy takim dwojgu do uzyskiwania przeżycia 'seksu' – a oczywiście nie 'miłości' – za cenę krwi zdeptanego wtedy na śmierć własnego dziecka.

– *Zob. do tego tuż poniżej dołączoną UWAGĘ.*

Może się zdarzyć, że ci dwoje, którzy użyli prezerwatywy, ulegną w pewnej chwili panice, gdy się okaże, że prezerwatywa ... pękła. Dla ilustracji można by przytoczyć tu autentyczny email wysłany do

autora niniejszych linijek przez przerażonego ... maturzystę, żyjącego jakby najprawidłowsze małżeństwo ze swoją ... koleżanką 'od serca'. Dajmy tym dwojgu imiona **Staś – Kasia**:

Email: styczeń ... „Witam serdecznie. Piszę ponieważ mam pewien problem. Czytałem artykuły na stronie, jednak nie wszystko jestem w stanie zrozumieć ... Jestem w związku z dziewczyną i podjęliśmy decyzję o współżyciu. Jako metody antykoncepcyjnej zawsze używaliśmy prezerwatywę. Może nie jest to do końca religijne, jednak w naszym wieku (18 lat) nie mamy innego wyjścia, ponieważ nie bylibyśmy w stanie utrzymać i wychować dziecka.

– I chociaż zawsze starałem się kupować jak najlepsze prezerwatywy, to zdarzyło nam się, że niestety ... pękła. Kasia jest 3 dzień po miesiączce (... zdarzyło się to dokładnie w Sylwestra). Chciałbym się dowiedzieć, czy jest możliwość, że już zaczął się okres płodności? I czy jest możliwe, że mogło dojść do zapłodnienia?

Jesteśmy ze sobą od ponad pół roku, ale pierwszy raz zdarzyło nam się coś takiego. Ja naprawdę ją kocham i chcę dla niej jak najlepiej ... Bardzo proszę o odpowiedź. Z góry dziękuję. S. i K.”

Kapłan oczywiście – podobnie jak w każdym innym przypadku – od razu też odpowiedział. Jego email zawierał wyjaśnienie zarówno fizjologiczno-medyczne, jak tym bardziej etycznie-teologiczne. Ci dwoje liczą ... po 18 lat: klasa w przygotowaniu do matury. Mieszkają razem – jak małżonkowie ze stażem.

Z wyjątkiem jednego: seks – tak; dziecko – za żadną cenę.

Bóg daje w szczególnym podarunku dopiero małżeństwu: sakramentowi małżeństwa – akt *nie* 'seksu', lecz *zjednoczenia* ich dwojga osób.

– Tutaj ci dwoje chcą wszystkiego innego, ale stanowczo *nie* – zjednoczenia-w-akcie-płciowym. Wyrazem tego jest *ściana* prezerwatywy. Ściana ta jest wyraźnie zamierzona – jako wyraz decyzji woli tych dwojga:

„My *JEDNO-w-miłości-osobowej za żadną cenę być NIE chcemy!*”

– Pomijając już to, że *nikt ich nie upoważnił* do wkroczenia na teren intymności. Małżeństwem ci dwoje nadal ... nie są. Zdążają oni wyłącznie do zaznawania 'seksu' – jako przeciw-miłości (zob. do tego również z cz.VII, rozdz. 3: Jeszcze raz: prezerwatywa: poronna, ale i jaskrawo przekreślająca miłość – wraz z dalszym ciągiem tego paragrafu).

Ów Staś stwierdza co prawda o prezerwatywie: „... może nie jest to *do końca religijne*, jednak w naszym wieku: 18 lat, nie mamy innego wyjścia ...”.

Wyjście oczywiście istnieje – bardzo jasne i jednoznaczne, w postaci Bożego przykazania: „*Nie będziesz cudzołożyl*”. Z Bogiem jednak ... ci dwoje nie mają zamiaru się liczyć. Szatana – słuchają bez zmrużenia oka, chociaż dobrze wiedzą, iż jest on i w tym przypadku, zgodnie ze słowami samego Odkupiciela kłamcą i mordercą: „... *Od początku był on zabójcą i ... kłamcą, i ojcem kłamstwa*” (J 8,44).

– Ci dwoje wykazują przerażenia jedynie w obliczu potencjalnych ludzkich konsekwencji uprawianego seksu: gdyby się publicznie okazało, że dziewczyna zaszła w ... ciążę. Stąd nerwowe pytanie, czy koniec miesiączkowania może być równoznaczny z początkiem dni możliwości poczęcia ... (odpowiedź na to pytanie zob. wykład 'Metody Billingsa' – wyż., cz. I, rozdz. 1).

Ponieważ przedmiotem obecnego rozdziału nie jest głębsze uzasadnienie wielorakiego „*zła-w-oczach-Bożych*”, jakiego ci dwoje się dopuszczają, wmawiając sobie, iż są pełnoprawnym małżeństwem i przysługuje im niezbywalne 'prawo' do uprawiania 'seksu' wedle upodobania, nie przytaczamy tu długiego listu-odpowiedzi, jaki kapłan do nich wystosował. Przytaczamy zaś list Stasia-Kasi jedynie dla ilustracji 'jakości' prezerwatywy, kupowanej zawsze jedynie z półki podobno ... 'najlepszego gatunku' ...

UWAGA. Jeszcze raz: prezerwatywa – jako **środek ... poronny**

W trakcie pisania niniejszych rozważań na przestrzeni kilkunastu lat (część I-VII) do autora dotarła dopiero ok. 2005 roku informacja – oraz dokumentacja ściśle naukowa medyczna o fakcie, iż również prezerwatywa (to samo dotyczy wobec tego wszelkiej innej chemii plemnikobójczej) zalicza się do środków ostatecznie **poronnych**.

– Niestety temat ten okrywany jest uporczywym, głębokim milczeniem. Nikt o tym nie mówi, by się nie 'narażać'!

– O **działaniu poronnym prezerwatywy** zdaje się z zasady nie wiedzieć co najmniej większość lekarzy, a tym bardziej kapłanów, nie wyłączając ... spowiedników.

– Tymczasem niepodważalna dokumentacja naukowa medyczna wykazuje od co najmniej końcowych lat 80-tych minionego wieku, że poczęcie mimo stosowania prezerwatywy *łatwo następuje*, a jedynie *poczęty ginie w ciągu pierwszych dni*, tak że nawet matka nie jest w stanie zorientować się, iż zaszła w ciążę.

– Zmienia to całkowicie kwalifikację etyczno-medyczną prezerwatywy, bagatelizowanej w dotychczasowej literaturze zarówno medycznej, jak moralno-teologicznej, jako stosunkowo 'niewinny' środek zapobiegania poczęciu-cięży. Tymczasem jest to wobec tego środek zbrodniczy, bo poronny.

– W ocenie zaś etycznej i sakramentalnej trzeba by wyraźnie stwierdzić: **PO użyciu prezerwatywy ... NIE MA ROZGRZESZENIA** (podobnie jak w przypadku każdego innego środka poronnego: spirali, tabletek hormonalnych, plastrów itd.)!

Oczywiście: Bóg jest miłosierny i CHCE udzielić rozgrzeszenia. Ale: nigdy za wszelką cenę. Warunkiem dla uzyskania *rozwieszenia po stosowaniu prezerwatywy* jest decyzja na definitywne odstawienie zarówno prezerwatywy, jak i wszelkiego innego zapobiegania ciąży. Ponadto zaś pojawia się nagle konieczność wykonania *piątek warunku ważnej spowiedzi*: zadośćuczynienie Bogu i bliźnim. Znaczy to: zabite przez siebie dzieci, chociażby jedynie potencjalne, trzeba przeprosić i prosić je o wstawienie się u Boga dla uzyskania Bożego przebaczenia.

– O **szansach uzyskania rozgrzeszenia oraz jego warunkach** – zob. dokładniej niż.: cz.IV, rozdziały 4-5 (zob.: [Rozdz.4: Błogosławiony trybunał: sakrament miłosierdzia](#) – oraz: [Rozdz.5: Rozpacz potępienia czy dar odkupienia?](#) – wraz z kontekstem poprzedzającym; oraz dalej: rozdz. 7 części IV-tej: sam przebieg spowiedzi św.) O działaniu poronnym prezerwatywy, podobnie jak wszelkich innych stosowanych środków przeciw-ciężowych (a inne w ogóle nie istnieją) mówiliśmy obszernie w poprzedniej części naszej strony (zob. wyż., cz.II, rozdz. 3).

– O samej prezerwatywie, jej wielorakiej – zwykle całkowicie przemilczanej zawodności, np. co do rzekomej ochrony przed chorobami zakaźnymi przenoszonymi drogą płciową, o przenikliwości prezerwatywy dla plemników itd., zob. dokładniej w poprzedniej części naszej strony (zob.: [Poronne działanie wszelkiej chemii plemnikobójczej oraz prezerwatywy](#) – wraz z całym dalszym ciągiem tego tytułu).



[Objaśnienie](#)

O wszystkich działaniach przeciw-rodzielskich, nie wyłączając środków doustnych – powiedzieć należy, że żaden nie chroni stuprocentowo pewnie przed poczęciem (pomijając już *złudną ochronę przed chorobami zakaźnymi*). Jeśli zaś 'ciąży' nie widać, dzieje się tak niemal zawsze ze względu na to, że ... ten *poczęty* został w międzyczasie już skutecznie ... *zładzony*. Użyty środek poronny zadziałał 100-procentowo: *dziecka ... już nie ma!*

Pozostaje jedynie 'drobny problem': *rozliczenia się przed Bogiem*, a oczywiście nie tylko przed Nim, z plamy przelanej krwi niewinnego, obciążającej sumienie, i krzyczącej do Boga o Jego interwencję ...

Innymi słowy, gdy partnerom zależy na nie-wzbudzeniu życia, od ciąży zdolne jest ustrzec tylko nie-podejmowanych żadnych jakichkolwiek zbliżeń płciowych. W pełni według zgodnie z brzmieniem Bożego przykazania: „*Nie będziesz ... cudzołożył!*”.

Uciekanie się do środków zabezpieczających nasuwa każdorazowo pytanie: co dzieje się *na poziomie serca* tych dwojga w przypadku stosunku płciowego przerywanego lub z użyciem któregośkolwiek z środków zapobiegania? Wyżej omawialiśmy mechanizm działania z punktu widzenia medycznego – zróżnicowanych środków przeciw-rodzielskich (zob. wyż., cz.II, rozdz.3). Zastanawialiśmy się nad ładem aktu płciowego oraz działaniami przeciw-rodzielskimi w aspekcie antropologicznym (cz.II, rozdz.4), psychologicznym (cz.II, rozdz.5) i teologicznym (cz.II, rozdz.6).

Z punktu widzenia psychologicznego (zob. wyż., cz.II, rozdz.5) wypada dodać, że gdy stosunek zostaje obojętny, partnerzy łączą się co prawda, dążąc do „*dwoje jednym ciałem*”. Czynią to oni jednak tak, by przypadkowo nie doszło do *rzeczywistego 'jedno'*. Ostatecznie chcą wszystkiego innego, a nie jedności-w-miłości jako daru siebie samego 'aż do końca'. Ten przecież zostaje z góry uniemożliwiony w następstwie wzniesionej przez nich bariery. Budując więc – burzą ją.

– Na znak swej anty-miłości i *nie-składania się sobie* w całkowitości daru przerywają stosunek, lub stosują techniki udaremniające zjednoczenie zarówno w ciele, jak tym bardziej na poziomie serca. W najgorszym wypadku ... decydują się na ... przerwanie dalszego rozwoju Poczętego i go po prostu ...

zabijają. A jest to dziecka *podobno ich* 'miłości' – której właściwe imię brzmi w ich przypadku – wbrew wszelkim deklaracjom: 'anty-miłość'.

Nasuwa się wciąż pytanie: czy podejmowanie stosunków przez tych dwojga *płyne z miłości* i wyraża dar, jak ci dwoje to wciąż z naciskiem deklarują?

– Miłość w akcie małżeńskim musi nieodłącznie iść w parze z *otwarcie się na oścież* na potencjalność rodzicielską. Również wtedy, gdy stosunek przypada na dzień biologicznej niemożności poczęcia. Świadczy o tym jednoznacznie „*mowa ciała*” rozwijającego się aktu – szczególnie w przeżyciu mężczyzny.

Narzeczeni z zasady nie chcą ciąży. Stąd rozglądanie się za 'skuteczną' antykoncepcją (tzn.: *zabijającą poczęte dziecko*!), ewentualnie usiłują korzystać 'antykonceptyjnie' z metod naturalnych.

– Tym samym jednak zaświadczyają równoważnie, a przecież dobitnie: iż wykluczają z góry takie „*dwoje jednym ciałem*”, które by zdołało udźwigać ciężar życia.

– Niemożliwe, by tak oczywiste *burzenie miłości* miało wyrażać miłość godną tego miana, umacnianą komunią z Bogiem Przymierza. Stosowanie technik przeciwozrodzielskich nie może *nie być* grzechem – obiektywnie każdorazowo ciężkim, w pierwszym rzędzie *przeciw miłości* gruntownie wówczas zakłamanej.

Zapobieganie ciąży staje się w przeżyciu przede wszystkim kobiety *zdławieniem jej uczuć*. Niejedna mężatka wyznaje, że stosunek przerywany, z prezerwatywą itp., wyzwala u niej myśl bądź o *śmierci* jednego z nich, bądź o *samobójstwie*, a przynajmniej doznanie swego *upodlenia* i opuszczenia. Bardziej niż u mężczyzn, dochodzi u kobiety do głosu niedosyt i świadomość pogardliwego potraktowania jej osoby: jako jedynie prostytutki-bez-oblicza, narzędzia do zaspokajania pożądliwości mężczyzny, którym w tym wypadku jest ... mąż ze swoim: „*Ślubuję miłość, wierność, uczciwość małżeńską ...*”.

– Jej przeżyciu towarzyszą też zwykle wyraziściej niż u mężczyzny *wyrzuty sumienia*. Niemożliwe, by takie współżycie pozostawiło poczucie spełnienia i pobłogosławionej radości. Pomijając już fakt, że kobieta będzie pozostawała w paraliżującej niepewności, czy po takiej *masturbacji-na-niej* ze strony męża ... wystąpi okres?

Każdy z przedstawionych psychologiczno-antropologicznych aspektów współżycia obezpłodnionego jest wyrazem rzeczywistości niezmiennie takiej samej: takie kształtowanie intymności nie tylko *nie wyraża miłości*, lecz przeciwnie – staje się obdarzaniem przeciw-życiem, przeciw-miłością, przeciw-uśmiechem, owocującym następnie w ... pozbawieniu życia swego ... ledwo poczętego kolejnego dziecka, z którym ci dwoje i tak się kiedyś spotkają ...

Nie ma mężczyzny, który by za *stosunek przerywany* doczekał się wyrazu uznania ze strony partnerki! On ostatecznie dochodzi jakoś do swego przeżycia. Ją zaś pozostawia samej sobie, gdy udało mu się zaspokoić swoją osobistą pożądliwość: swoją egoistycznie przeżytą 'potrzebę seksualną', nie mającą nic wspólnego z 'miłością' (*dynamizm DO-środkowy podejmowanych działań*).

– Prawdziwa miłość jest inna: skupia uwagę na *dobru* tego drugiego. Odnosi się do niego z subtelnością. Życzy dobra nieograniczonego – aż do nieba włącznie!

Ta rzeczywistość: *pełna otwartość na tajemnicę* tak życia, jak i miłości, każe Janowi Pawłowi II skierować do małżonków przytoczone już słowa o manipulowaniu i poniżaniu ludzkiej płciowości, a tym samym swych osób – poprzez *falszowanie wartości całkowitego daru* siebie i zakłamywanie „*mowy ciała*” (zob. wyż.: [Działania przeciw-rodzicielskie jako czyny z istoty złe – i dalszy kontekst](#); oraz: FC 32).

– Słowa papieskie dotyczą małżonków. Ale właśnie dlatego odnoszą się one tym bardziej do partnerów dopiero narzeczeńskich. Nie narzeczeństwo, a małżeństwo stwarza podstawę do *całkowitego* darowania sobie swego ciała i swoich osób.

Gdy partnerzy przedślubni podejmują *stosunki obezpłodnione*, ich komunie doznaje bardziej jeszcze niż w przypadku stosunków pełnych – nieodwracalnych *pęknięć ich miłości* już przed ślubem. Stosunki obezpłodnione nie mogą nie być *najprostszą drogą do rozwodu* – już przed ślubem!

Nie da się inaczej wytłumaczyć np. stosunku przerywanego. Ale to samo dotyczy użycia jakiegokolwiek

antykoncepcji. Trzeba mieć dużo tupetu, by nadal jeszcze *nastawiać się wtedy na małżeństwo*. Małżeństwo jest *sakramentem miłości*: daru. Miłość można zaczerpnąć jedynie z komunii z Bogiem-Miłością w sercu. Działania przeciw-rodzicielskie znieważają Boga-Miłość przez praktyki *przeciw-miłości*, wydając Boga – *pożądliwości ciała*. Nią zaś wysługuje się Zły, by Boży Obraz *oderwać* od jego źródła – i *zniszczyć*: zarówno miłość, jak i życie, mogąc następnie wywijać wobec Boga sztandarem 'zwycięstwa' odniesionego nad Bożym Obrazem:

„Boże Stworzycielu – podobno i Odkupicielu:
nie udało Ci się z tym Twoim żywym Obrazem!
On jest nie Twój, ale ... Mój!
Ja tu panuję – nie Ty!”

D. ŚLUB Z MUSU ...



Dziewczyna w ciąży, której ona przez dłuższy czas nie ma odwagi ujawnić, przeżywa przeróżne obawy. Lęka się rodziców, boi się ujawnić swój stan partnerowi, niezwykle nieprzyjemne będzie ujawnienie jej stanu przed publicznością. Nie każda dziewczyna zdobywa się na tyle skruchy i miłości, by nie zamierzaną ciążę natychmiast zaakceptować i trwać na stanowisku macierzyństwa, wystawionego na widok – jako *napiętnowane*.

Nie ma się co łudzić: każda ciąża w stanie panieńskim stawia dziewczynę przed nader trudnymi problemami. Jeśli pominąć poczęte dziecko i jego ojca, to ona przeżywa cały ten czas jako potężny, przedłużający się stres. Czy liczyć na cud, by jej trudne przeżycia miały nie rzutować dramatycznie na rozwój owocu w jej łonie, gdy jej serce staje się widownią *szamotaniny* – od najczarniejszych myśli, po rezygnację i przyjęcie konsekwencji czynu ich dwojga?

Ślub *wymuszony*, którym ci dwoje usiłują zatrzeć ślady swego grzechu, staje się zwykle pomyłką życiową. Miłość wymuszona stanie się klęską dla obojga, a tym bardziej dla zgłaszającego się dziecka. Lepiej przeżyć dramat macierzyństwa w samotności, niż w małżeństwie „z musu” stać się przedmiotem szykan i przypominania przy każdej sposobności ze strony tego ‘ukochanego’, że jest to ślub ... „z *litości*”. Kobiecie trudno będzie wybraniać się przed raz po raz wznawianym szantażem: „*Wziąłem cię z litości. Twoja wina, żeś zaszła w ciążę! Teraz musisz mi ulegać; bo: na co ja cię w końcu ... MAM!?*”

Nie powinno być wątpliwości co do postawy odnośnie do *ślubu z musu*, ani sytuacji:
„... *To się już musimy pobrać, bo i tak wszystko gotowe*”.
– Oto migawka prosto z ‘życia’:

Kapłan zapytuje dziewczynę w krótkiej rozmowie tuż przed ślubem widząc, że ona wkrótce będzie rodziła: „*Kiedy ma być wasz ślub?*” Dowiaduje się, że ślub odbędzie się dziś – po południu.

Pyta dalej: „*Czy ty go kochasz?*”

– Dziewczyna: „*Chyba nie ... !*”

– Kapłan błaga: „*Dziecko Drogie, w takich okolicznościach nie wolno ci wychodzić za mąż! Nie możesz się wiązać z kimś, kogo nie kochasz!*”

– „*Ale wszystko już gotowe do ślubu. Byłyby duże straty ... !*”

– „*Czymże są straty materialne wobec życia z kimś nie kochanym!? Powiedz odważnie gościom – i*

chłopcu, ojcu dziecka, że ślub odwołujesz. Każdy uzna tę decyzję za słuszną!”

– „Niestety, nie mogę. Byłby to wielki wstyd dla mnie i rodziny. Niech się już dzieje, co się ma stać!”

Szantaż jest kompromitującym demaskowaniem właściwego oblicza danego człowieka. Człowiek, który najpierw ślubuje miłość, a potem szermuje szantażem, zdeptuje miłość na śmierć. Chociażby dla samego tego powodu, użycie szantażu nie może *nie* być grzechem ciężkim przeciw przykazaniu pierwszemu – największemu i najważniejszemu: miłości Boga z całego serca, a bliźniego jak siebie samego. Żaden mężczyzna nie uniknie rozliczenia się ‘do joty’ z tego rodzaju stylu odnoszenia się do małżonki.



[Objaśnienie](#)

Szczególnie jaskrawo ujawnia się anty-miłość, gdy mąż zastrasza powiedzeniem: „*Na co ja cię mam!? – To pójdę do innej!*” Tego rodzaju słowa wyrażają nieomylnie, że mąż nie uważa małżonki za osobę, ale nabyte żywe narzędzie do jego egoistycznie pojmowanego, seksualnego eksploatowania i folgowania swej nienasyconej żądzy: żeby mieć na kim ... *się masturbować*. Tymczasem człowiek nigdy nie przekształca się w „rzecz”: żona ... pozostaje osobą.

Z kolei użyta groźba: „*To pójdę do innej ...*” wyraża bezhonorowo gotowość dopuszczania się zdrady małżeńskiej. Taki mąż stwierdza jaskrawo, że nie kocha małżonki. Traktuje ją jako zakontraktowane bydło, nabyte dla seksualnego wyżywiania się na nim. Dlatego tak łatwo

mu przechodzić z jednej anonimowości: od żony zredukowanej do rzędu rzeczy – do innej kobiety, pożądanej też jedynie jako ‘ciało’ seksualne.

Są kobiety, które sądzą, że kapłani nie znają gehenny mężatek, szantażowanych przez mężów. Niektórzy mężowie powołują się bowiem na Pismo święte, które zawiera również wyrwane z kontekstu słowa, iż żona powinna być „poddana mężowi” i spełniać „obowiązek” małżeński (por. do tego: 1 Kor 7,3n; Ef 5,22n; dokładniej zob. wyż.: [Wymuszanie stosunku z powołaniem się na Biblię](#)).

– Jednakże „*Kościół... nie dysponuje żadną bronią, tylko bronią ducha, bronią Słowa i Miłości*” (RH 16). Cóż ma począć kapłan, gdy mężczyźni nie są łaskawi brać udział chociażby np. w konferencjach stanowych w czasie rekolekcji, czy nawet misji świętych?

– Z kolei zaś narzeczeni traktują katechezę przedmałżeńską jako „zło konieczne”, nie przejmując się powagą wypowiedzianych słów. I jak kapłan, a ogólniej: Kościół – ma dotrzeć do owych mężczyzn-mężów ze słowem *stanowym*?

Takie zaś zdanie o kapłanach, jakoby nie mieli pojęcia o rzeczywistych problemach małżeńskich, wyraża m.in. pewna niewiasta, która usiłuje *pouczyć kapłanów* w tym względzie. Pisze ona:

(List: V.1999) „... Cóż mogą (kapłani) pomóc, jeśli *nie znają tajemnicy błędów małżonków*. Spowiednik nieraz niewłaściwie oceni postępowanie żony wobec męża, bo żona spowiada się tylko ze swoich grzechów, a o grzechach męża nie wspomina, bo mąż powinien sam za siebie się spowiadać. Mąż zaś nie spowiada się ze swojego postępowania, bo uważa, że żona winna być *niewolniczo posłuszna* mężowi, więc uważa swoje czyny za ... zgodne z postanowieniem Bożym. Występuje brak zrozumienia między Kościołem, a małżeństwem – i stąd są rozwody ...

– Pragnę *pomóc Kościołowi* w prowadzeniu małżonków ... i chociaż wstydzę się o tym mówić, to czynię to dla dobra Kościoła ...

– Oto jedna z migawek pożycia małżonków:

Mąż wraca do domu pijany. Żona ze strachu zamyka się w pokoju. Mąż wyważa drzwi. Żona nie ma którędy uciec. Wyskakuje oknem z drugiego piętra. Łamie nogę. W szpitalu – matka pyta córkę: *‘Dlaczego postąpiłaś tak nieroztropnie? Przecież mogłaś się zabić!’* – Córka na to: *‘Wcale nie myślałam, że będę żyć! Ale wolałam się zabić, aniżeli znosić tortury pijanego męża’*. – Matka zabiera córkę ze szpitala, ponieważ z nogą w gipsie potrzebuje opieki.

– Przychodzi jednak mąż z pretensjami: *‘Żona powinna wrócić do domu, bo po to się żeniłem, żeby mieć żonę, a matka niech się do nas nie wtrąca, bo Pan Bóg postanowił, że z chwilą zawarcia małżeństwa młodzi opuszczają ojca i matkę i są oboje tylko dla siebie. Tylko ja mam prawo nią rządzić, a nie matka. Ja piję, bo mi się tak podoba – i wolno mi sobie wypić. A żona powinna mi być posłuszna, bo mi przysięgała wierność. Żona powinna być na każde moje żądanie, bez względu na to, czy może czy nie, bo po to się żeniłem, by mieć żonę na każde żądanie’ ...*”

W tym wypadku skończyło się rozwodem. Mężczyźni powołujący się na Słowo Boże o „poddaniu żon mężom” niestety nie przyjmują do wiadomości, że to samo Słowo Boże, w tychże samych przytoczonych zdaniach, mówi ponadto o tym, czego tamci nie chcą przyjąć do wiadomości:

„Bądźcie sobie wzajemnie poddani – w bojaźni Chrystusowej” (Ef 5,21).

„Mężowie, miłujcie żony, bo i Chrystus umiłował Kościół i wydał za niego samego siebie, aby go uświęcić, oczyściwszy obmyciem wodą, któremu towarzyszy słowo” (Sakrament Chrztu, Eucharystii, Słowo Boże) (Ef 5,25n. – Zob. dokładniejsze omówienie tego zagadnienia niżej: [Nowość Ewangeliczna: wzajemne poddanie małżonków – Ef 5,21](#)).

Miłość jest poświęceniem *siebie samego*, nigdy zaś tego drugiego! Mąż winien tak miłować małżonkę „dla niej samej”, by siebie samego wydać – nawet na *ukrzyżowanie*, żeby małżonka mogła być „*święta, nieskalana*” (Ef 5,27). Taki jest sens wypowiedzi Pisma świętego o „wzajemnym poddaństwie” małżonków. – Stwierdzaliśmy wielokrotnie, że miłość odznacza się dynamizmem OD-środkowym: jest byciem-‘dla’ tego drugiego, umiłowanego „dla niego samego”. Życzy dobra, mieszczącego się w paśmie miłości Boga i Jego Przykazań.

Przykazania Boże są stałym odniesieniem wyjściowym i docelowym przy ocenie tego, co mieści się lub nie – w ramach miłości. Stałym zaś drogowskazem w wątpliwościach pozostaje zasada Piotra: *„Rozsądźcie, czy słuszne jest w oczach Bożych bardziej słuchać was niż Boga” (Dz 4,19)*. Oraz: *„Trzeba bardziej słuchać Boga niż ludzi” (Dz 5,29)*.

– Powoływanie się mężczyzn na wyrafinowaną, przekrętną interpretację Pismo świętego graniczy z *bluźnierstwem*, jeśli nie z grzechem przeciw Duchowi Świętemu. Grzech taki jest trudny do odpuszczenia, jeśli już pominąć V-ty warunek dobrej Spowiedzi świętej: *„... zadośćuczynienie Bogu i bliźniemu”*.

Toteż *miłość prawdziwa*, która życzy ostatecznie Boga, każe dziewczynie nie dopuścić chłopca do jakiegokolwiek intymności – pomimo obaw, że ją z tego właśnie powodu ... porzuci. Powoływanie się na przykazanie miłości, że *„przykazanie Boże każe nam się kochać”*, wobec czego musimy współżyć w ‘imieniu miłości bliźniego’ – jest grubo szytą *sofistyką*.

– Właściwy sens przykazania miłości ukazuje ponad wątpliwość kontekst wypowiedzi Chrystusa, w którym podkreślona jest hierarchia miłości:

„Kto kocha ojca lub matkę bardziej niż Mnie, nie jest Mnie godzien.

I kto kocha syna i córkę bardziej niż Mnie, nie jest Mnie godzien” (Mt 10,37; zob. Łk 14,26).

Poza tym Jezus wskazuje niezmiennie na zachowanie przykazań jako sprawdzian miłości do Boga:

„Kto ma przykazania moje i zachowuje je, ten Mnie miłuje ...

Jeśli Mnie kto miłuje, będzie zachowywał moją naukę,

a Ojciec mój umiłuje go, i przyjdziemy do niego,

i będziemy u niego przebywać.

– Kto Mnie nie miłuje, ten nie zachowuje słów Moich ...” (J 14,21.23n; por. VSp 119).

Ogólne przykazanie „kochania” bliźnich zostało w Nowym Testamencie, ale też już w Starym Testamencie wielokrotnie dokładniej określone nakazami szczegółowymi, których poprawne rozumienie zapewnia ponadto niezmiennie *nauczanie Kościoła*. Nikt uczciwie myślący nie będzie miał wątpliwości odnośnie do tego, co w przypadku odniesień płciowych jest lub nie jest miłością.

– Nie jest zaś zadaniem Kościoła *zmienianie Słowa Bożego*, ani ustanawianie czegoś nowego w dziedzinie seksualizmu, lecz „słuchanie” tegoż Słowa Bożego i jego „wypełnianie” (Łk 8,21).

E. MIŁOŚĆ – PRZECIW-MIŁOŚĆ – MORD ...



Następstwo wydarzeń

Gdy chłopiec i dziewczyna zaczynają się 'kochać' i dojdzie do zainicjowania ciąży, niejedna dziewczyna, zastanawiając się w przystępie rozpacz: „*Co teraz ...?*”, zaczyna rozglądać się za jakimś sposobem pozbycia się dziecka – swojej oraz ich obojga ... 'miłości'. Nagła zmiana statusu: z panieństwa – w macierzyństwo bez ślubu, staje się zwłaszcza dla niej nad wyraz nie pożądanym owocem ich nie do końca przemyślanego działania. Nietrudno wtedy o tragiczny dalszy bieg wydarzeń w konsekwencji pierwszego nie-posłuchania Boga.

Zaczyna uaktywniać się typowe znamię „*grzechu jako grzechu*” : niemal natychmiast dochodzi do „*przerzutów*” na inne zakresy działań i przykazań (zob. do tego również niżej: [Przerzuty grzechów VI przykazania na przykazanie V](#)). Najpierw oboje wmawiają sobie, że intymne pieszczoty płyną z prawdziwej *miłości*, bo oboje 'się' (*siebie samych, egoistycznie*) mocno kochają. Wtedy jednak łatwo sprawdza się w znaczeniu dosłownym Słowo Boże: „*Zapłatą za grzech jest śmierć*” (Rz 6,23)!

Można by tu przywołać fragment *Listu do Rodzin* Jana Pawła II (1994 r.):

„... Tak więc z pewnością przeciwna jest cywilizacji miłości tak zwana '*wolna miłość*' – tym niebezpieczniejsza, że zwykle sugeruje się przy tym oparcie na tak zwanym 'prawdziwym' uczuciu. Sugestią taką w gruncie rzeczy niszczy się miłość. Ileż rodzin uległo rozbięciu z tego właśnie powodu! Sugestia, aby iść zawsze za 'prawdziwym' uczuciem, chociaż pozornie służy miłości 'wolnej', naprawdę czyni człowieka *niewolnikiem* ... ludzkich namiętności i instynktów.

– '*Wolna miłość*' wykorzystuje ludzkie słabości, dostarcza im pewnej 'oprawy' szlachetności przy pomocy środków *uwodzenia*, a także doraźnej aprobaty opinii publicznej. Usiłuje ona w ten sposób 'uspokoić' wyrzuty prawego sumienia. Usiłuje stworzyć '*moralne alibi*'. Nie bierze jednak pod uwagę wszystkich konsekwencji, jakie z tego wynikają, zwłaszcza gdy cenę – oprócz współmałżonka – płacą dzieci, które – pozbawione własnego ojca czy matki – zostają skazane na faktyczne sieroctwo, chociaż prawdziwi rodzice nadal żyją” (LR 14).

Innym mianem nie-miłości jest *nie-życie*: śmierć. Nawet wtedy, gdy śmierć – ta pierwsza, a może już z pogranicza śmierci „wtórnej” (Ap 2,11; 20,6.14; 21,8) nie narzuca się jeszcze w sposób zbyt oczywisty.

– Jej sygnałem jest poczucie *pogardy* dla siebie, jakie towarzyszy grzechowi. Stąd obrzydzenie do siebie, poczucie własnej niegodności, rozpacz. U niektórych pojawia się *agresywność*: swoiste uzewnętrznienie dramatu rozgrywającego się w duszy w pionie: Bóg – a człowiek.

– Są to przeciw-owoce miłości: ślady faktu, że tędy przeszedł szatan – w przeciwieństwie do „owoców

Ducha Świętego”: miłości, radości, pokoju (Ga 5,22n).

Następstwo faktów po zaistnieniu ciąży układa się nierzadko według scenariusza dobrze zakorzonego w *królestwie Szatana*. Partnerzy poszukują doznań, którym usiłują nadać nazwę ‘miłości’. Realizują to przez *przeciw-miłość*, łudząc się, że się kochają. Ostateczną konsekwencją odżegnania się od miłości w jej Bożym rozumieniu jest rzeczywistość straszna: śmierć życia Bożego w sercu ich obojga, a w drugiej kolejności śmierć biologiczna zadana dziecku ich „kochania-się”.

– Zamiast realizować miłość jako dar oddający siebie aż do daru życia dla umiłowanego, ‘poświęcają’ – *zabijając* – bliźniego: dziecko tej ich „miłości”.

Gdzie kiedyś on i ona zapalą świecę w *Dzień Zaduszny* temu Maleństwu, gdy sami przyłożyli macierzyńsko-ojcowską dłoń do jego zgładzenia? Dokonują tego przez przerywanie ciąży, wysługując się w tym celu obcym mieczem, jak niegdyś Dawid, który po żenującym cudzołóstwie z Batszebą zabił „mieczem Ammonitów” jej w tej chwili bardzo niewygodnego męża – Uriasza (2 Sm 12,9. – zob. [dokładniej: Pożądliwość wzbudzona widokiem Batszeby \(2 Sm 11n\)](#)).

– Dopuszczają się zabójstwa może przez doradzenie przerywania ciąży, względnie przyprowadzenie do miejsca kaźni, gdzie życie miano ratować, podczas gdy tam płynie strugami krew niewinnych.

– Poprzednio wspomnieliśmy, jak pewien lekarz zwrócił się do kolegi po fachu, ginekologa-mordercy: „*Panie doktorze, zgodnie z przysięgą mamy ratować życie, a nie zabijać Nie Urodzonych*”. W odpowiedzi usłyszał: „*Panie kolego! Skrupuły pojawiają się za pierwszym razem. Potem to już ... leci!*”

A oto nieunikniony głos Boga i Boże zapytanie:

„... ‘Gdzie jest brat twój, Abel?’

On (= Kain) odpowiedział: ‘*Nie wiem! Czyż jestem stróżem brata mego*’ ?

Rzekł Bóg: ‘*Cóżś uczynił? Krew brata twego głośno woła ku Mnie z ziemi*’ ...” (Rdz 4,9n).

To Boże zapytanie po popełnionym grzechu przerywania ciąży omawia w swej encyklice *Evangelium Vitae* Jan Paweł II. Pytanie to wraca na przestrzeni całej *Encykliki* jak refren – w obliczu powszechnego spadku wrażliwości moralnej współczesnych ludzi i prawnej akceptacji w coraz innych państwach praktyk przeciw-rodzicielskich, a nawet wprost zabijania Nie-Urodzonych (por. EV 7-24.53-74; itd.).

Ktoś inny doprowadza do zabójstwa dziecka przez nękające szykanowanie dziewczyny-matki. Ta w końcu nie wytrzymuje psychicznie i ... dopuszcza się zbrodni.

– Ktoś inny przykładą zbrodniczą rękę do niszczenia dziecka przez doradzenie lub stosowanie zastrzyku „*na wywołanie*”, względnie zaleca „*zabezpieczenie się*” kształtką, stosowanie środków hormonalnych – w rodzaju ‘*EllaOne*’ itd.

Grzechy te, a raczej *zbrodnie* obciążają sumienie matki, ojca oraz wszystkich, którzy współpracowali w zgładzeniu dziecka, m.in. *lekarz, farmaceuta, producenci tych środków ...*

– Zdarza się, że własna matka doradza, a nawet wręcz nakazuje córce (*zamężnej lub nie*) założenie spirali itp.

Przemilczenie tego grzechu i współpracy w dokonującym się tym grzechu przy spowiedzi świętej sprawia, że rozgrzeszenia wówczas nie ma, a przystąpienie do sakramentu zostaje znieważone świętokradztwem.

– Z owymi zaś zabitymi (w przypadku stosowania środków poronnych być może przez wiele lat: teoretycznie po 12 dzieci na rok ...) wszyscy wymienieni się spotkają. Wszystkie te *zamordowane dzieci* przecież nadal żyją – z tym że obecnie już w wieczności: „*Wieczny odpoczynek racz im dać, Panie ...!*” (zob. do tego pytanie: *Gdzie obecnie znajdują się takie dzieci zabite itp.: Umierające małe dzieci – niepełnosprawni – każdy, wraz z kontekstem poprzedzającym i następującym*).

W przypadku przerywania ciąży w wyniku zabiegu, wszyscy bezpośrednio współpracujący, tj. ojciec dziecka jeśli wyraził zgodę, dał pieniądze, namówił, i wszyscy pozostali, bez których udziału do zbrodni by nie doszło, popadają w *ekskomunikę* (zob. EV 62). Pociąga to za sobą szereg skutków prawnych w życiu w Kościele. Przykre jest zwłaszcza wykluczenie z czynnego uczestnictwa w Eucharystii (*dokładniej*

zob. wyż.: [Kościelna kara ekskomuniki](#)).

Zdarza się, że dziewczyna-matka ostatecznie nie wyciągnie ręki na życie dziecka, kontynuuje rozwój ciąży i wydaje dziecko na świat. W bezpośrednim następstwie zaistniałego nowego człowieka pojawia się obowiązek sumienia wobec Boga, siebie nawzajem oraz dziecka, by je wychować i wykształcić – i prowadzić do ... pełni dzieła odkupienia. Obowiązek ten spoczywa tak na ojcu, jak i na matce:

„Płodność miłości małżeńskiej nie zacieśnia się ... do *fizycznego rodzenia* dzieci, choćby nawet była pojmowana w swym specyficznym ludzkim wymiarze: poszerza się i ubogaca wszelkimi owocami życia moralnego, duchowego i nadprzyrodzonego, jakie ojciec i matka z racji swego powołania *winni przekazać w darze dzieciom, a poprzez dzieci, Kościołowi i światu*” (FC 28).

„Stawszy się rodzicami, małżonkowie otrzymują od Boga *dar nowej odpowiedzialności*. Ich miłość rodzicielska ma się stać dla dzieci widzialnym znakiem tej samej miłości Boga, *‘od którego bierze nazwę wszelkie ojcostwo na niebie i na ziemi’ ...*” (FC 14; zob. LR 16).

Słowa te nawiązują do statusu *już małżonków*. Jednakże taka sama odpowiedzialność wiąże tym bardziej partnerów przed-małżeńskich. Chociażby sądy cywilne zwolniły ojca od *wypłacania alimentów*, w obliczu Boga zaciąga on obowiązek sumienia: materialnego i duchowego utrzymywania dziecka, jego wyżywienia, wykształcenia, jak i swej własnej twórczej obecności w procesie wychowawczym, zapewnienia warunków dojrzewania fizycznego i psychicznego i religijnego.

Piątym zaś warunkiem dobrej, ważnej spowiedzi świętej pozostaje niezmiennie: *zadośćuczynienie Bogu i bliźnim*. Nieważne byłoby rozgrzeszenie oraz świętokradztwem, gdyby ojciec przemilczał swoje ojcostwo, względnie uchylał się od utrzymywania i wychowywania potomstwa, albo też zwalniał się od świadczenia sprawiedliwej pomocy materialnej matce i dziecku.

Akcja S.O.S. i postawa w obliczu „kultury śmierci”

Wypada wspomnieć o zorganizowanej w Kościele naszej Ojczyzny akcji S.O.S. dla ratowania Nie Urodzonych. Uprasza się mianowicie matki, które nie chcą mieć swego poczętego dziecka, by je jednak wydały na świat, po czym umożliwia się jego natychmiastową adopcję przez oczekujące na takie dzieci małżeństwa bezdzietne, lub już mające dzieci. W diecezjalnych Domach S.O.S. zapewnia się matkom z dzieckiem opiekę materialną i lekarską oraz warunki do urodzenia i wykarmienia niemowlęcia – jeśli zechcą, po czym mogą odejść w świadomości, że dziecko znajdzie się w dobrych rękach. Informacji udzielają urzędy parafialne.

Również w wielu innych krajach zorganizowane są podobne Instytucje i dzieła dla ratowania życia nie urodzonych dzieci. Wszędzie znajdują się dobre ludzkie serca, gotowe przyjść zagrożonym z pomocą, nie szczędząc trudu i wydatków, bez których się nie obejdzie. Są to jedne z najszczytniejszych „czynów miłosierdzia co do ciała i duszy” (zob. niżej: [Uczynki miłosierne względem ciała](#)). Bóg o tym nie zapomni, jeśli czynom tym towarzyszy intencja podejmowania tych trudów „ze względu na Chrystusa”.

Ratowanie zagrożonego życia ludzkiego w sytuacji przedporodowej nasuwa wiele innych spraw, które wypada zasygnalizować w związku z



[Objaśnienie](#)

rozpowszechniającą się „kulturą śmierci”. Rodzice winni sobie uświadomić, że żadne *wskazania lekarskie* i żadne orzeczenie komisji lekarskich nie jest władne obalić któregoś z Bożych przykazań, w tym przykazania V: „*Nie będziesz zabijał*”.

Z góry też jako działanie bluźniercze uznać trzeba wszelkie domaganie się ‘referendum’ nad treścią przykazań (por. VSp 81n.96n.104.111n; EV 68-74.90). Nie pomogą żadne naciski polityczne i gospodarcze, podejmowane przez rzekomo ‘jednoczące się’ organizmy międzynarodowe. Jakiegokolwiek ustawodawstwo sprzeczne z treścią któregoś z Bożych przykazań jest z góry pozbawione mocy obowiązującej i wiążącej. Nigdy też nie upoważnia ono do podjęcia jakiegokolwiek działania sprzecznego z Bożym Prawem. Za Bożymi przykazaniem stoi zawsze Bóg, który jest Miłością również wtedy, gdy swemu żywemu Obrazowi: *mężczyźnie i kobiecie*, proponuje *Dziesięcioro swoich przykazań*.

Domaganie się i uchwalanie ustaw sprzecznych w tym wypadku z V przykazaniem staje się równoznaczne z postawieniem Boga w stan oskarżenia, by Go zmusić do ‘wytłumaczenia się’ przed człowiekiem. Człowiek-stworzenie przystępowałby do osądzenia Boga, by Go „*przywołać do porządku*”. Są to zawsze grzechy w typie grzechu *Szatana jako Szatana*, dla których niemal nie ma rozgrzeszenia.

– Podobnie też w zasadzie nie ma rozgrzeszenia dla biorących udział w agitacji i reklamie za przerywaniem ciąży, czy stosowaniem środków przeciw-rodzielskich. Oczywiście chyba że ktoś wypełni wszystkie *pięć warunków dobrej spowiedzi świętej*, tzn. naprawi zło wyrządzone społeczeństwu i Bogu – w tym wypadku m.in. przez równie publiczne *odwołanie* swych wypowiedzi i swojej propagandy (zob. do tego zagadnienia art.: [Czy mogę liczyć na rozgrzeszenie... ?](#)). Oraz szanse na rozgrzeszenie po wdrażaniu do ideologii gender: [Gender a niełatwe szanse pojednania z Bogiem](#) – wraz z dalszym ciągiem rozważania aż do końca rozdziału).

Tym bardziej bezprzedmiotowe dla uzasadnienia przerywania ciąży są „*wskazania społeczne*” : brak mieszkania, dobre imię, kontynuacja nauki, młodociany wiek itp.

– Co więcej, ponieważ chodzi o przykazanie, którego Autorem nie jest człowiek lecz Bóg, nigdy nie można się powołać na jakiegokolwiek schorzenie dziecka, w tym również genetyczne i inne powody jako ‘*wskazanie lekarskie*’ do przerywania ciąży. Przewidywane ewentualne poważne schorzenia potomstwa są uprawnionym wskazaniem do odkładania poczęcia poprzez korzystanie z wiedzy o biologicznym rytmie płodności, a nie ingerowania w życie już poczętego człowieka.

Na tym tle rysuje się nowe zagadnienie. Coraz częściej pojawiają się w różnych krajach przypadki wniesionego przez pewne kobiety-matki oskarżenia i pozwy sądowe wytaczane lekarzowi, który przy badaniu prenatalnym nie wydał orzeczenia o schorzeniu wzrastającego dziecka, w oparciu o którą matka mogłaby ‘legalnie’ dokonać mordu na swym ... dziecku.

– Podobny wydzźwięk ma wprowadzane w niektórych krajach okrutne prawo, iż instytucja *ubezpieczenia społecznego* odmawia wypłacania zasiłku chorobowego i pielęgnacyjnego na dziecko, u którego badania prenatalne wykazały poważne schorzenie. Jest to swoista ‘kara’ wymierzona rodzicom, a zwłaszcza matce – za to, iż dziecka swego nie zamordowała przed porodem. Kara ma polegać na odmówieniu jej wobec tego wszelkiej pomocy społecznej związanej z opieką i leczeniem niepełnosprawnego lub nie w pełni rozwiniętego dziecka.

Przykłady te świadczą, jak okrutne staje się oblicze ‘*cywilizacji śmierci*’, która zatacza coraz szersze kręgi w skali światowej. Odchodzenie od Boga i Bożych przykazań staje się otwieraniem się coraz

bardziej na oścież na królestwo Szatana i jego anty-ład: coraz mocniejszych próbek tego, co z chwilą śmierci zacznie się dla tych, którzy tego chcą. Będzie to już tu na ziemi przedsmakiem życia wiecznego – w wiecznym potępieniu.

Wypada wspomnieć o sytuacji matki z dzieckiem w następstwie dokonanego na niej *gwałtu*. Poczęte w takich okolicznościach dziecko nie jest oczywiście 'winne' swemu poczęciu. Tym samym nigdy nie znajdzie 'usprawiedliwienia' jakkolwiek zamach na jego życie. Ukarać trzeba sprawcę gwałtu, a nie poczęte dziecko. Z kolei zaś pod żadnym warunkiem nie można dziecka określać mianem „*niesprawiedliwego agresora*”, którego by można było ewentualnie nawet zabić – w obronie własnej (por. EV 58)!

Zagadnienie macierzyństwa w przypadku gwałtu podejmuje Ojciec święty Jan Paweł II w swym *Liście Apostolskim* (1993 r.) skierowanym do arcybiskupa Sarajewa w czasie trwającej wtedy wojny w Bośni i Hercegowinie. Żołdactwo w takich okolicznościach bardzo łatwo wyżywa się 'przy okazji' seksualnie, nie zważając na żadne Boże przykazania.

Warto zastanowić się nad treścią wskazań podanych przez Ojca świętego. Oto wyjątek wspomnianego *Listu*:

„... Jest szczególnym nakazem chwili, aby Pasterze i wszyscy wierni odpowiedzialni ... zajęli się sytuacją matek – kobiet zamężnych i niezamężnych, które padły *ofiarami gwałtów*, zadanych pod wpływem nienawiści rasowej i brutalnej żądzy.

– Kobiety te, doznawszy tak dotkliwego upokorzenia, muszą teraz spotkać się ze zrozumieniem i solidarnością ze strony swych społeczności. W tak bolesnej sytuacji trzeba im pomóc w dostrzeżeniu *różnicy między aktem godnej potępienia przemocy*, zadanej przez ludzi zabląkanych na manowcach rozumu i sumienia, a *rzeczywistością nowych istot ludzkich*, których życie poczęto się w takich okolicznościach. Jako stworzone na Obraz Boży, także te nowe istoty zasługują na szacunek i miłość, jak każdy inny członek ludzkiej rodziny.

– Z całą stanowczością trzeba będzie w każdym razie przypominać, że mające się narodzić dziecko *nie ponosi żadnej odpowiedzialności* za to, co się wydarzyło i co zasługuje na potępienie. Jest zatem niewinne i nie może być w żadnym wypadku uważane *za agresora*.

– Cała Wspólnota powinna zatem *otoczyć opieką kobiety* tak dotkliwie poniżone, oraz ich rodziny, aby pomóc im w przekształceniu aktu przemocy – w akt miłości i otwarcia się na nowe życie. Ewangelia przypominam nam, że na przemoc nie należy odpowiadać przemocą (Mt 5,38-41). Na *barbarzyństwo nienawiści i rasizmu* trzeba odpowiedzieć *mocą miłości i solidarności ...*” (Rz 12,17-21).

Zob. całość Listu Papieskiego z 2.II.1993, w języku włoskim:

http://www.vatican.va/holy_father/john_paul_ii/letters/1993/documents/hf_jp-ii_let_19930202_arc-puljic_it.html)

Przy innej sposobności pisze Jan Paweł II i przypomina jako Namiestnik Chrystusa, iż wszelka ludzka władza kończy się wraz z zaistniałym poczęciem:

„Nietykalność osoby, będąca odzwierciedleniem nietykalności samego Boga, wyraża się przede wszystkim i w sposób zasadniczy w *nietykalności ludzkiego życia*. Powszechnie, skądinąd słuszne, wystąpienia w obronie ludzkich praw ... są fałszywe i złudne, jeśli się nie staje z największą determinacją w obronie prawa do życia, będącego pierwszym i podstawowym prawem osoby ludzkiej...

– Kościół nigdy nie skapitulował w obliczu wszelkiego rodzaju nieustannie zadawanego gwałtu – przysługującemu każdej osobie ludzkiej prawu do życia ... Prawo to przysługuje istocie ludzkiej we wszystkich fazach jej rozwoju, od chwili poczęcia do naturalnej śmierci, i we wszelkich warunkach, a więc niezależnie od tego, czy jest zdrowa czy chora, w pełni sprawna czy upośledzona, bogata czy biedna ...” (ChL 38; CA 47.39).

Taka sama postawa: bezwzględnej obrony poczętego życia, niezależnie od jego kondycji, dotyczy również przypadków, gdy np. któryś lekarz zastrasza rodziców, że dziecko urodzi się niewydolne, z

wodogłowie lub deformacjami. Przykazanie V jest przykazaniem Bożym: trzeba by najpierw być Bogiem, żeby stać się władnym obalić Boże przykazanie. Toteż chociażby rodzice mieli pewność 100%, że dziecko urodzi się niedorozwinięte, jako potworek, stanie się męczarnią dla siebie i dla nich, trzeba je otoczyć najwyższą miłością rodzicielską – jako chorego Pana Jezusa:

„Kto by przyjął jedno takie dziecko w imię Moje,
Mnie przyjmuje” (Mt 18,5).

„Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci Moich najmniejszych,
Mnieście uczynili” (Mt 25,40.45).

Stąd też nie do przyjęcia z punktu widzenia etycznego – jako zawsze niegodziwe – są zabiegi *inżynierii genetycznej*, obliczone *nie* na leczenie, lecz np. „*wyhodowanie*” człowieka ‘zaprogramowanego’.

– Zdecydowanego odrzucenia wymagają badania *prenatalne* (przedporodowe), które zmierzałyby nie do leczenia, lecz kwalifikowania do ‘eliminowania’ dzieci chorych, względnie np. których przewidywana płeć nie odpowiada ‘zamówieniu’ rodziców (DoV, zwł. cz.I/2-4.II/8-7; ChL 38; EV 14n.63.89).

Jan Paweł mówi o dzieciach upośledzonych m.in.:

„Kościół jednakże mocno wierzy, że życie ludzkie, nawet gdy słabe i cierpiące, jest zawsze *wspaniałym darem Bożej dobroci*. Przeciw pesymizmowi i egoizmowi, zaciemniającym świat, Kościół opowiada się za życiem: w każdym życiu ludzkim umie odkryć wspaniałość owego ‘tak’, owego ‘Amen’, którym jest sam Chrystus. Owemu ‘nie’, które zalewa i gnębi świat, przeciwstawia to żyjące ‘tak’, *broniąc w ten sposób człowieka* i świat przed tymi, którzy czyhają na życie i zadają mu śmierć.

– Kościół jest powołany do tego, aby wszystkim ukazać na nowo, z coraz większym przekonaniem, swoją wolę rozwijania wszelkimi środkami życia ludzkiego i bronięcia go przeciw jakimkolwiek zasadzkom, *niezależnie od stanu i stadium rozwoju*, w którym się ono znajduje” (FC 30).

Jan Paweł II podkreśla następująco *posłannictwo miłości Kościoła* – w przeciwieństwie do szerzącej się „kultury śmierci”:

„Przyjmując z miłością i wielkodusznie każde ludzkie życie, zwłaszcza wtedy, gdy jest ono *wątpliwe i chore*, Kościół realizuje zasadniczy wymiar swego posłannictwa, tym bardziej potrzebnego, im bardziej dochodzi do głosu ‘*kultura śmierci*’ ...” (ChL 38; zob. CA 39; EV 15.63.68; itd.).

Zadanie obrony życia spoczywa w szczególniejszy sposób na *pewnych grupach osób świeckich*, a przede wszystkim na rodzicach, Służbie Zdrowia, sprawujących władzę (ChL 38; CA 39). Jest to jednak również zadanie *rodziny* jako takiej:

„W rodzinie ... szczególną troską winno być otoczone dziecko ...

– Odnosi się to do *każdego dziecka*, ale szczególnie ważne staje się wobec dziecka małego, wymagającego *opieki całkowitej*, wobec dziecka chorego, cierpiącego lub upośledzonego” (FC 26).

„Właśnie dlatego, że miłość małżonków jest szczególnym *uczestnictwem w tajemnicy życia i miłości samego Boga*, Kościół ma świadomość, że otrzymał specjalne posłannictwo *strzeżenia i ochraniania tak wielkiej godności małżeństwa* i tak wielkiej odpowiedzialności za przekazywanie życia ludzkiego” (FC 29).

„Trzeba odkryć na nowo, że rodzina jest *sanktuarium* życia. Istotnie bowiem jest ona święta: jest miejscem, w którym życie, dar Boga, może w sposób właściwy być *przyjęte i chronione* przed licznymi atakami... Wbrew tak zwanej kulturze śmierci, *rodzina stanowi ośrodek kultury życia*” (CA 39).

Oraz:

„Niektórzy pytają, czy *warto żyć*, czy też nie byłoby lepiej w ogóle się nie narodzić; wątpią, czy godzi się

powoływać innych do życia, skoro być może będą oni złorzeczyć, że wypadło im istnieć w okrutnym świecie, którego grozy nie można nawet przewidzieć...

Jeszcze inni... dochodzą w końcu do tego, że już nie rozumieją *duchowego bogactwa nowego życia ludzkiego* i odrzucają je.

– Ostateczna racja takiej mentalności, to *brak Boga w sercach ludzi*, Boga, którego miłość jedynie jest silniejsza od wszelkich możliwych obaw świata, i tylko ona może je przewyciężyć” (FC 30).

I jeszcze fragment z *Listu do Rodzin*, w nawiązaniu do IV-go przykazania:

„Rodzicielstwo stwarza sobie tylko *właściwe współistnienie i współdziałanie* samodzielnych osób.

– Odnosi się to w sposób szczególny do matki, kiedy poczyną się *nowy człowiek*. Pierwsze miesiące jego bytowania związane z tonem matki stwarzają szczególną *więź*, która w znacznej mierze ma już charakter *wychowawczy*. Matka, już w prenatalnym okresie *kształtuje nie tylko organizm* dziecka, ale pośrednio *całe jego człowieczeństwo* ...

Mężczyzna-ojciec nie bierze w tym procesie bezpośredniego udziału. Powinien się *jednak świadomie zaangażować* w oczekiwanie mającego się narodzić dziecka ...” (LR 16).

A w związku z rodziną jako „Kościołem domowym”:

„... ‘Być razem’ na sposób rodziny. Być wzajemnie dla siebie. Stwarzać wspólnotową przestrzeń *afirmacji każdej osoby*, każdego człowieka dla niego samego, to znaczy dlatego, że jest ‘tym właśnie’ człowiekiem.

– Bywa to *człowiek czasem ułomny, niedorozwinięty*, taki, jakiego tak zwane ‘postępowe’ społeczeństwa wolałyby nie mieć. Rodzina też może się stawać podobna do tego społeczeństwa. Może się stawać ‘postępowa’ w tym, że ludzi starych, kalekich i chorych po prostu pospiesznie się pozbywa.

– Dzieje się tak z powodu *braku wiary w Boga*, w tego Boga, *dla którego ‘wszyscy... żyją’* (Łk 20,38). Żyją, ponieważ są powołani w Nim do pełni życia” (LR 15).



Re-lektura. Część III, rozdz.3b:

Stadniki, 9.XI.2013.

Stadniki, 16.X.2015 oraz 17.II.2016.

Tarnów, 26.IX.2016.

Tarnów, 19.XII.2016.



C. METODY NATURALNE PRZED ŚLUBEM ... A MOŻE ANTYKONCEPCJA?

[Skorzystać z rytmu płodności](#)

[Antykoncepcja](#)

UWAGA: [korekta odnośnie do prezerwatywy jako środka ... poronnego](#)

D. ŚLUB Z MUSU ...

E. MIŁOŚĆ – PRZECIW-MIŁOŚĆ – MORD ...

[Następstwo wydarzeń](#)

[Akcja S.O.S. i postawa w obliczu „kultury śmierci”](#)

[Matka w następstwie gwałtu](#)

Obrazy-Zdjęcia

[Fot3-25. Dziecko ponad 2 miesiące życia](#)

[Fot3-26. Dziecko w wieku 2.5 miesiąca](#)

[Fot3-27. Dziecko w niecałe 4 miesięcy życia](#)



UWAGA: SKRÓTY do przytaczanej literatury zob.: [Literatura](#)



Duchowa Adopcja poczętego dziecka

Od r. 1987 przyjął się w Polsce szczęśliwie ruch modlitewny pod nazwą: „*Duchowa Adopcja Poczętego Dziecka*”. Wyrósł on z Orędzi Matki Bożej, która przychodziła od maja do października 1917 r. do trojga dzieci w Fatimie: błóg. Hiacynty, błóg. Franuśka oraz zmarłej w 2005 podówczas najstarszej z owej ‘trójki’, późniejszej siostry zakonnej karmelitanki – S. Łucji (+ 14.II.2005). Maryja przekazała w tych miesiącach m.in. szereg próśb-orędzi.

Na rok przedtem, tzn. w r. 1916, dzieci owe miały *widzenie Anioła*. Anioł powiedział wtedy do zatrwożonych dzieci: „*Nie bójcie się! Jestem Aniołem Pokoju!*” I nauczył je następującej modlitewki, która jest jedną z bardzo ulubionych, powszechnie odmawianych w Portugalii:

„O Boże mój:
Wierzę w Ciebie, uwielbiam Ciebie, ufam Tobie, kocham Ciebie!
Proszę Cię byś przebaczył tym, którzy w Ciebie:
nie wierzą, Ciebie nie uwielbiają, Tobie nie ufają, Ciebie nie kochają !”

Po takim przygotowaniu przez Anioła, zaczęła przychodzić do dzieci przez 6 miesięcy Niepokalana, przedstawiając im – oraz światu – życzenia swego Boskiego Syna Jezusa Chrystusa. Oto niektóre z nich:

Dnia 13 lipca 1917 r.:

„... Odmawiajcie codziennie Różaniec!

Ofiarujcie się za grzeszników i powtarzajcie często, zwłaszcza spełniając jakąś ofiarę:

‘O Jezu, to z miłości do Ciebie – dla nawrócenia grzeszników’! ...”

Przed odejściem tego dnia, Maryja prosiła, żeby dodawać po każdym dziesiątku różańca modlitewkę, która przyjęła się w międzyczasie po całym świecie:

„O mój Jezu, przebacz nam nasze grzechy,
zachowaj nas od ognia piekielnego,

zaprowadź wszystkie dusze do nieba,
i pomóż szczególnie tym, którzy najbardziej
potrzebują Twojego Miłosierdzia”!

Dnia 19 sierpnia 1917 r.:

„Módlcie się, módlcie się bardzo, gdyż wiele dusz idzie do piekła,
bo nie ma nikogo, kto by się za nie ofiarował i modlił ...”.

Dnia 13 października 1917 r.:

- „Jestem Królową Różańca świętego.
- Przychodzę zachęcić wiernych do odmiany życia,
- aby nie zasmucali grzechami swymi Zbawiciela,
- który jest tak obrażany,
- aby odmawiali Różaniec,
- aby się poprawili
- i czynili pokutę za grzechy ...”

Z macierzyńskiego Serca Niepokalanej płynące prośby spotkały się z żywym echem wielu ofiarnych serc. Jednym z ruchów, powstałych w odpowiedzi na prośby Maryi, stała się omawiana właśnie *Duchowa Adopcja zagrożonych Poczętych*. Ruch rozwija się radośnie i ofiarnie zarówno wśród osób dorosłych, jak młodzieży, ale szczególnie wśród dzieci. Dzieci potrafią być bardzo ofiarne i czują się zaszczycone podjętą odpowiedzialnością za życie jakiegoś zagrożonego ‘dzidziusia’.

Osoby, które pragną przyłączyć się do ruchu *Duchowej Adopcji*, zobowiązują się do modlitwy w intencji któregoś z poczętych dzieci, zagrożonych zabiciem w łonie matki. Modlitwa w intencji określonego dziecka trwa przez dziewięć miesięcy, czyli tak długo jak mniej więcej przebiega okres rozwoju poczętego w łonie matki.

– Zazwyczaj przyjmowanie do ‘Adopcji Poczętych’ następuje w parafiach 25 marca – i osoby kończą je 25 grudnia: od uroczystości Zwiastowania Pańskiego – aż do dnia Narodzenia Syna Bożego.

Przyjmujący Adopcję zobowiązuje się:

- Do codziennego odmawiania jednego dziesiątka na różańcu (tzn.: jednego: ‘**Ojciec Nasz**’; po czym 10 razy: ‘**Zdrowaś Maryjo**’, i na zakończenie 1 raz: ‘**Chwała Ojcu**’, względnie ponadto jak zwykle po Dziesiątkach Różańca: **Modlitwy ‘Fatimskiej**’; zob. wyż.: [Modlitwa Fatimska](#)).

– Ponadto osoba adoptująca dołącza specjalną modlitwę w intencji dziecka oraz jego rodziców.

- Zalecane jest ponadto podejmowanie jakiegoś dobrowolnego dobrego uczynku, lub realizowanie dodatkowego dobrego postanowienia.

- Zalecenie odnośnie do dodatkowych postanowień dotyczy np.: częstej spowiedzi i Komunii świętej, adoracji Najświętszego Sakramentu, lektury Pisma świętego, postu o chlebie i wodzie np. w środy i piątki ([według gorących próśb Maryi z Medjugorje](#)), walki z nałogami, pomocy potrzebującym itp. – zależnie od swych możliwości i swego stanu.



[Objaśnienie](#)

- Osoba adoptująca nie zobowiązuje się jednak do żadnych z owych dodatkowych postanowień pod sankcją 'grzechu'. Wszystko dzieje się tu na zasadzie dobrej woli osoby decydującej się na ową adopcję.

Dla osób, które pragnęłyby przyłączyć się do omawianej *Duchowej Adopcji*, podajemy tu formularz swego akcesu do Ruchu – wraz z codzienną Modlitwą.



Przyrzeczenie Duchowej Adopcji

Najświętsza Panno, Bogarodzico Maryjo, wszyscy Aniołowie i Święci!

Wiedziony pragnieniem niesienia pomocy w obronie Nienarodzonych, Ja (imię i nazwisko):

.....

postanawiam mocno i przyrzekam, że od dnia (Święta; Uroczystości):

.....

biorę w Duchową Adopcję jedno Dziecko, którego Imię jedynie Bogu jest wiadome.

Będę się modlił każdego dnia przez 9 miesięcy o uratowanie jego życia oraz o sprawiedliwe i prawe życie dla niego po jego urodzeniu.

Postanawiam:

- Odmawiać 'Codzienną Modlitwę' w intencji Nienarodzonego;
- Codziennie odmówić Jeden Dziesiątek na Różańcu;
- Dołączam moje szczególne **dobrowolne postanowienia**:

.....
.....
.....

.....

(Imię i nazwisko)



Codzienna modlitwa przez 9 miesięcy

(np. od 25 marca do 25 grudnia)

Panie Jezu! Za wstawiennictwem Twojej Matki Maryi, która urodziła Cię z miłością, oraz za wstawiennictwem św. Józefa, człowieka Zawierzenia, który opiekował się Tobą po Twym Narodzeniu, proszę Cię w intencji tego Nie Urodzonego Dziecka, które duchowo adoptowałem, a które

znajduje się w niebezpieczeństwie zagłady. Proszę, daj rodzicom miłość i odwagę, aby swoje dziecko pozostawili przy życiu, które Ty sam mu przeznaczyłeś.
Amen.

Dokładniejsze informacje odnośnie do warunków przyjęcia, pojawiających się zapytań i odpowiedzi można uzyskać pod adresami:

Centralny Ośrodek Krzewienia Duchowej Adopcji
Jasna Góra
ul. Ks. A. Kordeckiego 2
42-225 Częstochowa
Tel. (048) (034) 65-66-88 (= O. Ignacy Rękawek)

Podobne Ośrodki są zorganizowane przy Duszpasterstwie Rodzin Kurii Metropolitalnej w Krakowie, oraz przy kościele św. Józefa w Podgórzu w Krakowie, mianowicie:

Duszpasterstwo Rodzin Kurii Metropolitalnej w Krakowie
ul. Franciszkańska 3
34-004 Kraków
Tel. (048) (012) 422-99-24 (poniedziałki w godz.: 11.00 – 13.00)

Oraz:

Diakonia Życia Ruchu Domowego Kościoła
ul. Zamojskiego 2, Kościół św. Józefa
34-004 KRAKÓW-PODGÓRZE
(każda 3 sobota miesiąca: 9.00 – 16.00; oraz w czasie Mszy św. o godz. 14.30)

Gdyby ktoś z dorosłych, a także spośród poważnie myślących młodzieży pragnął oglądać 'posiew kultury śmierci' w postaci zabitych Nie-Urodzonych poprzez przerywania ciąży w jej różnych fazach rozwojowych, odsyłamy do niemieckiej *strony*. Kliknij:

[Strona poświęcona holokaustowi Dzieci Nie Urodzonych](#)

Podobne zdjęcia można zobaczyć i na naszej *stronie* – i nie tylko naszej. Mianowicie:

a) Oto fragmenty filmu o rozwoju Małego Człowieka w łonie matki w jego czterech różnych fazach rozwojowych. Można się zadumać nad tym, co ten 'Mały' chwilami nie wyprawia: rączkami, rękami, buzią itd. Są to fragmenty filmu USG matki oczekującej. Kliknij tutaj:

[MAŁY w 11 tygodniu Życia](#)
(zob. też następne obrazki tego filmu, tamże)

b) A oto fragment posiew śmierci współczesnej *kultury śmierci*. Ukazujemy kilka zdjęć Małego Człowieka

zabitego w łonie swej matki. Morderstwo zostaje dokonane za pomocą jednej z czterech w takiej sytuacji użytych 'metod'. Kliknij tutaj:

[Mały Człowiek zabity w łonie Matki](#)

UWAGA. Zob. od strony pozytywnej znakomitą ilustrowaną książkę + Prof. Włodzimierza Fijałkowskiego, byłego obozowicza z Oświęcimia, z wytatuowanym numerem obozowym. Po cudownym ocaleniu z obozów koncentracyjnych został profesorem ginekologii. Jest autorem wielu książek naukowych i popularnych. Oto jego ostatnia książka: „*Jestem od poczęcia. Pamiętnik dziecka w pierwszej fazie życia*” – Częstochowa, Wydawnictwo 'Niedziela' 2002, 160 stron.



F. GRZECH „NIENAWIŚCI BRATA SWEGO ...”



Narzeczeni którzy się zastanawiają, czy współzycie i jemu podobne formy intymności – w ich sytuacji jest wyrazem miłości, powinni wziąć pod uwagę – jeśli już nie przykazanie Boże i racje teologiczne, to garść wyżej przedstawionych argumentów psychologiczno-antropologicznych – w nawiązaniu do możliwości *poczęcia* jako bezpośredniego następstwa podjętego aktu. W konkluzji każdego z przedstawionych aspektów trzeba było niezmiennie stwierdzić, że *żadne formy miłości*, które by angażowały narządy płciowe, nie są w stanie wyrazić prawdziwej miłości w sytuacji przed-małżeńskiej – w znaczeniu daru ku rzeczywistemu dobru umiłowanej osoby. Współzycie przedślubne jest każdorazowo obdarzaniem siebie nawzajem *przeciw-miłością i przeciw-życiem* – z wszystkimi tego konsekwencjami, sięgającymi do życia wiecznego – zgodnie z wyborem, jakiego tacy dwoje w tej sytuacji dokonują.

Jeśli ktoś mimo wszystko podtrzymuje przeciwne zdanie, trudno ocenić to stanowisko inaczej jak – *oby nikt nie poczytał następujących stwierdzeń za ujmę dla swej godności osobowej:*

- Nie-myślenie w ogóle;
- Niedojrzałość psychiczna i niezdolność do podejmowania jakiegokolwiek odpowiedzialności, która jednak w najmniejszej mierze nie zwalnia od poczytalności i odpowiedzialności;
- Siłowe przeczenie wymowie faktów, które świadczy o zdążaniu do wytkniętego celu chociażby 'po trupach' dzieci swej deklarowanej 'miłości'.

W tej sytuacji zaczyna się już jednak tajemnica *zła*, lub dokładniej: *Złego*, tzn. Tego który jest – ZŁY. Kto słucha Szatana, chociażby teoretycznie przeczył jego istnieniu, dobrowolnie chce działać po linii jego rozkazów – na przekór wszelkim racjom. Wkraczamy wtedy na teren wolnej woli człowieka, który dobrowolnie chce dać się zniewolić przez Złego: Szatana. I świadomie-dobrowolnie odrzuca Boży głos, który nagłąco wzywa do postępowania zgodnego z Bożymi przykazaniami i prawym sumieniem. Temat ten nasunie się ponownie w następnej części naszej strony: przy omawianiu *tajemnicy grzechu* – ale i pojednania oraz Bożego miłosierdzia.

Przy współżyciu przedmałżeńskim, narzeczony *nie* oddaje dziewczynie siebie w darze. Czerpie z jej ciała rozkosz, pożądam jej nie dla jej dobra, lecz dla zaspokojenia *swojego* roznamiętnienia.
– Podobnie dziewczyna nie daje wcale chłopcu siebie w bezinteresownym darze. Pożąda go jedynie dla siebie – jako źródła swojego z kolei seksualnego przeżycia.

Nutą nieprawdopodobnego fałszu i świadomego zakłamania brzmią słowa, jakie niektóre dziewczyny deklarują: „*Oddałam się mojemu chłopakowi!*”! Jeśli zaś jej się nawet wydaje, że daje chłopcu wiele: swoje dziewictwo, swoje łono, udostępnia mu całą swoją kobiecość, jest to w tej sytuacji *przeciw-dar*. Dziewczyna oddaje mu siebie jako zastawiona na niego – i siebie samą – *pułapka*, która wiedzie ku degradacji: z wysokości osób – do rzędu żywych „rzeczy”, a w drugiej kolejności ku *śmierci wiecznej*.

Czyżby trzeba było dopiero zajścia w ciążę – i nie dziwnego w takich okolicznościach: nagłego zniknięcia owego kochającego ‘chłopaka’? Albo w innym wariacie wydarzeń: jego pieniędzy na to, żeby ‘z ciążą coś zrobiła’, żeby wreszcie otrzeźwieć i stwierdzić z nieutulonym bólem: „*Ja się łudziłam, że on mnie kocha; a on tylko pożył mojego ciała i szukał ‘kochanki!’ ...*”?

– Któż jednak dziewczyna, i który chłopiec weźmie bodaj nikły procent z tego wszystkiego, o czym tu mowa, pod jakąkolwiek uwagę!

Ani jedno, ani drugie z tych dwojga, *nie są właścicielami* zakresu płciowości: tej swojej płciowości! Panem źródeł życia i miłości pozostaje wciąż sam tylko Bóg. Gdyby dziewczyna istotnie chciała *oddać się* chłopcu jako osoba-dar, powiedziała by kochająco, ale nieugięcie: „*Tego – Nie! Bo cię kocham!*” Stale zdajemy egzamin z jakości naszej miłości: czy sobie nawzajem życzymy dobra, czy też ‘miłość’ ma oznaczać dostęp do genitaliów”.

– Podobna postawa winna cechować oczywiście i chłopca.

(Zob. do tego tematu: Czy jestem właścicielem mojej - i cudzej - płciowości już wyż.: [Jeszcze raz: właściciel-zarządca](#). Oraz: m.in.: [Kto Wam na to pozwolił?](#) – z całym dalszym ciągiem; a także: [Ponownie pytanie: właściciel a zarządca](#) - itd.).

Lapidarnie ujmuje taką postawę Jan Apostoł, chociaż w tym wypadku nie mówi w sam raz o odniesieniach płciowych:

„*My wiemy, że przeszliśmy ze śmierci – do życia, bo miłujemy braci*” (1 J 3,14).

Kto chce żyć wiecznością już w doczesności, musi kochać. Miłością taką, jak ją swą śmiercią przypieczętował Chrystus.

Św. Jan wyraża dopiero co przytoczone słowa też jeszcze inaczej – tym razem przez kontrast:

„*Kto zaś nie miłuje, trwa w śmierci*” (1 J 3,14).

Skoro partnerzy przedślubni przy współżyciu wbrew pozorom – *nie* kochają, obdarzając wówczas siebie i swe potencjalne potomstwo *przeciw-miłością*, trwają tym samym w *śmierci*, zadawanej sobie – oraz potomstwu.

Jeśli Kościół wyraża w odniesieniu do omawianego zakresu zachowań etycznych swoje stanowcze ‘Nie’, będące zresztą jedynie powtórzeniem treści przykazania: „*Nie będziesz cudzołożyl*”, nie wymyśla niczego nowego, ani nie występuje przeciw spontaniczności w objawianiu sobie miłości. Dokładnie tak samo sformułowane jest prawo moralne *naturalne*, które jest głęboko wryte w sercu-sumieniu każdego człowieka. I każdy człowiek odczytuje je precyzyjnie w swym moralnym „*zmyśle wiary*”, jeśli tylko wykaże odrobinę dobrej woli.

Nauczanie moralne Kościoła zmierza wciąż do jednego: *bronić godności miłości jako całkowitego*



[Objaśnienie](#)

daru, w imię którego ci dwoje winni życzyć sobie dobra nieograniczonego, tj. ostatecznie Boga. Kościół broni z kolei ich własnego życia – oraz życia potencjalnego potomstwa. Na doczesność i wieczność. Takim jest sam przede wszystkim Bóg, „Miłośnik życia” (Mdr 11,26).

Wypada, żeby partnerzy na etapie przedmałżeńskim uwierzyli Bogu, że jest Miłością również wtedy, gdy ich poważnie prosi o przestrzeganie swych trochę wymagających przykazań. Za przykazaniami stoi wciąż Ten, Który „Jeden tylko jest Dobry” (Mt 19,17). Bogu należy wierzyć, chociażby wiara ta zdawała się w chwili zamętu pokusy zawieszona w próżni. Odcinając się od Boga, który Jeden jest Miłością, miłości prawdziwej nikt nigdy nie osiągnie. Ktoś chciałby wtedy czerpać ‘miłości’ u ... przeciw-miłości i przeciw-życiu, czyli u ... Szatana ...

Miłość to domena wyłącznie Boża. Tylko Bóg „jest Miłością” (1 J 4,8.16). Jest to również domena tych, którzy otwierają się na Boże zaproszenie, by „uczestniczyć w Jego Boskiej naturze” (2 P 1,4). Każdy jest przecież – czy o tym wie czy nie, żywym Obrazem Boga, uczestnicząc zatem w tym, Kim jest Bóg: Miłość-Życie. Uczestnictwo to może być niezwykle skąpe. Ale może też być bogate i rozwijać się w nieskończoność (zob. EV 29-91), jak u „Pełnej Łaski” (Łk 1,28) – Maryi. Będąc dziewicą stała się przez swe życie „wedle Ducha Świętego” (Ga 5,16.25) – Matką BOGA, oraz Matką wszystkich – jako Współodkupicielka swych braci.

Szatan ‘nagradza’ swych uczniów równie hojnie – niemal jak ‘bóg’ – oczywiście tą monetą, jaką dysponuje: *przeciw-miłością* – jako „tajemnicy bezbożności” (2 Tes 2,7). Obdarza tym Kim jest – *śmiercią*:

„Jakież... pożytek mieliście wówczas z tych czynów, których się teraz wstydzicie?
Przecież końcem ich jest *śmierć*” (Rz 6,21).

Bo „... zapłatą za grzech jest śmierć” (Rz 6,23). Jan Paweł II stwierdza o niej: „*Śmierć od początku dziejów człowieka sprzymierzyła się z grzechem*” (DiM 8). I dodaje:

„Bóg ogłasza, że jest absolutnym Panem życia człowieka, ukształtowanego na Jego Obraz i podobieństwo (Rdz 1,26nn). Życie ludzkie ma zatem charakter święty i nienaruszalny, w którym odzwierciedla się nienaruszalność samego Stwórcy. Dlatego właśnie sam Bóg będzie surowym sędzią każdego pogwałcenia przykazania ‘*Nie zabijaj*’, stanowiącego podstawę wszelkiego współżycia społecznego. To On jest ‘goelem’ (= hebr.: mściciel; ale i: obrońca, ten który poświęca się, żeby wykupić zagrożonego krewnego), czyli Obrońcą niewinnego (Rdz 4,9-15; Iz 41,14; itd.).

– Także w ten sposób Bóg ukazuje, że ‘... *nie cieszy się ze zguby żyjących*’ (Mdr 1, 14). Tylko Szatan może się nią cieszyć: przez jego zawiść śmierć weszła na świat (Mdr 2,24). On to, który jest ‘zabójcą od początku’, jest też ‘*kłamcą i ojcem kłamstwa*’ (J 8,44): zwodząc człowieka, prowadzi go do grzechu i śmierci, które ukazuje jako cel i owoc życia” (EV 53).

W wyżej przytoczonym urywku z *Pierwszego Listu św. Jana* (zob. wyż., [Życie bo miłość: 1 J 3,15](#)) wyraża się uczeń umiłowany Chrystusa ponadto:

„Każdy, kto nienawidzi swego brata, jest *zabójcą*,
a wiecie, że *żaden zabójca nie nosi w sobie życia wiecznego*” (1 J 3,15).

Grzech nie-miłości, tutaj: grzechy przeciwne czystości narzeczeńskiej, nie tylko nie mogą stać się „miłością”. Są to zawsze grzechy „*nienawiści brata swego*”. Narzeczonych, winnych tych grzechów, trzeba określić jednoznacznie: są to zabójcy-mordercy. Oni zabijają siebie nawzajem – i pogrążają siebie w zagrożeniu śmierci wtórnej:

„Jest zaś rzeczą wiadomą, jakie uczynki rodzą się z ciała:
nierzęd, nieczystość, wyuzdanie ..., pijaństwo, hulanki i tym podobne.

Co do nich zapowiadam wam, jak to już zapowiedziałem:

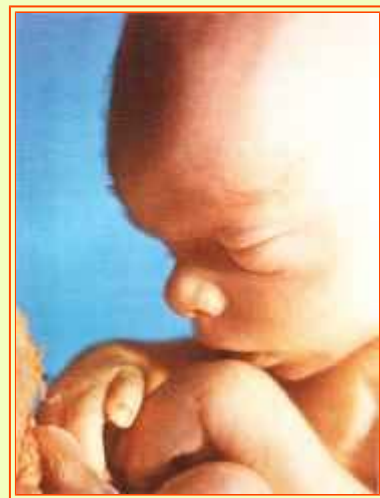
ci, którzy się takich rzeczy dopuszczają, *królestwa Bożego nie odziedziczą*” (Ga 5,19nn; por. Rz 8,8; 1 Kor

Jest to tekst biblijny – podobny do poprzednio już przytoczonego, na który wskazywał Jan Paweł II przy omawianiu „czynów z istoty swej złych” (VSp 80-81; zob. 1 Kor 6,9n). Nie ma szans, by zabójca mógł liczyć na życie zbawienia, gdyby zastała go śmierć w stanie tego grzechu!

– Dlatego grzechy przeciwne czystości, w tym także czystości przedmałżeńskiej i małżeńskiej, są tak ciężkie: stają się zamknięciem sobie wstępu do nieba.

Głębszy argument teologiczny – jako uzasadnienie zła działań przeciwrodzicielskich, podaliśmy już w poprzedniej części (zob. wyż.: [Wystąpienie przeciw Bogu: źródle Miłości i Życia – wraz z kontekstem](#)).

– Dotyczy to również tych form grzeszenia przeciw VI czy IX przykazaniu, kiedy to ci dwoje *nie* stosują środków zapobiegania ciąży. Grzechy przeciwne czystości pozostają zawsze wkraczaniem w kompetencje Boga jako Boga, Pana źródeł życia i miłości. On też jest Panem *okoliczności*, w jakich może dojść do poczęcia. Stąd też grzechy te są jednym z najbardziej dojmujących sposobów wystąpienia przeciw Bogu jako Bogu. Jest to ugodzenie Boga w tym, co u człowieka jest niejako najbardziej „Bożego”: życie – i miłość.



[Objaśnienie](#)

Na zakończenie tego rozdziału nasuwa się wniosek końcowy: Wyzwalanie energii zjednoczeniowo-rodzicielskiej przez podejmowanie współżycia płciowego przed ślubem sprzeciwia się w pierwszym rzędzie *dobru potencjalnego potomstwa*. Partnerów, którzy współżyją przed ślubem i oświadczają, że w ten sposób „się kochają”, trzeba oskarżyć o *bezwzględność* w stosunku do ewentualnego potomstwa. Dzieje się to z mniej lub więcej jawną perspektywą, że w najgorszym wypadku – dziecka trzeba będzie jakoś się ‘pozbyć’.

– Chyba żeby Poczętego ostatecznie przyjęli. W sercu dokonuje się wtedy jednak z reguły jego odrzucenie. Ci dwoje dziecka nie chcą, a przynajmniej nie chcą go teraz. Z tego względu wkraczanie w narzeczeństwo na teren intymności płciowej nigdy nie przeobrazi się w wyraz miłości.

W ten sposób obiektywne zastanowienie się nad możliwością poczęcia w następstwie współżycia podejmowanego przed ślubem przemawia za stanowczym ‘nie’ w tym względzie. „Miłująca Wszechmoc Stwórcy” (DeV 33) nie mogła dać „zielonego światła” dla wkraczania na teren intymności płciowej, zanim ci dwoje nie staną się rzeczywistym małżeństwem. Wręczając człowiekowi przykazanie VI, Bóg kocha i broni swego żywego Obrazu: *mężczyzny i kobiety!*

Bóg kocha przede wszystkim tego Maleńkiego – bezbronno: „*dla niego samego*”. Mały Człowiek jest na tym etapie zdany na miłość-dar swoich rodziców. Ale ta ich miłość znajdzie warunki rozwoju dopiero w ustabilizowanym gnieździe małżeńsko-rodzinnym, którego narzeczeni na razie nie stworzyli.

– Toteż ilekroć chłopiec i dziewczyna posuwają się do współżycia lub form zbliżonych, chcąc nie chcąc zrywają komunie przymierza z Trójjedynym. A tym samym – wtórnie – z sobą nawzajem, otwierając się zarazem na oścież na ... utratę definitywną życia wiecznego.





[Duchowa Adopcja Poczętego Dziecka](#)

[Modlitwa Anioła z Fatimy 1916](#)

[Modlitwa po dziesiątkach różańca](#)

[Akt Przyrzeczenia Adopcji](#)

[Link do zdjęć wykonanych po aborcji](#)

[UWAGA. Wł. Fijałkowski. „Jestem od poczęcia”](#)

[F. GRZECH „NIENAWIŚCI BRATA SWEGO ...”](#)

[Życie BO miłość](#)

Obrazy-Zdjęcia

[Fot3-28. Matka Boska z Nazaretu podąża na ratunek dzieciom](#)

[Fot3-29. W niecałe 4 miesiące życia](#)

[Fot3-30. W 5 miesiącu życia](#)

Część III, Rozdz. 3: A-B p3_3a.htm
Rozdz 3. KOCHAMY SIĘ – TYLKO ŻE ... DZIECKO ! Ojciec! Co teraz ...!?
◇ Słowo wprowadzające
● A. W OBLICZU MOŻLIWOŚCI POCZĘCIA
◇ Czy sięganie po prawdziwe Dobro
◇ Miłość czy samozaspokojenie
◇ Czy osobowe 'jedno-w-miłości'
◇ Jeszcze raz: właściciel-zarządca
◇ Boży dar zjednoczenia małżeńskiego ...
◇ Gdyby zaistniało Dziecko ...
◇ Dziewczyna-matka i nie zamierzone ojcostwo
◇ Prowokacyjne zachowania dziewczyn-kobiet
◇ Prawo do nieskazitelnej przeszłości rodziców
● B. ZWIĄZEK – A MOŻE DZIECKO – „NA PRÓBĘ” ?
◇ Całkowitość daru siebie samego „na próbę”
◇ Poczucie „na próbę”
Część III, Rozdz. 3: C-D-E... p3_3b.htm
● C. METODY NATURALNE PRZED ŚLUBEM ... A MOŻE ANTYKONCEPCJA?
◇ Skorzystać z rytmu płodności
◇ Antykoncepcja
◇ Korekta do prezerwatywy jako środka ... poronnego
● D. ŚLUB Z MUSU ...
● E. MIŁOŚĆ – PRZECIW-MIŁOŚĆ – MORD ...
◇ Następstwo wydarzeń
◇ Akcja S.O.S. i postawa w obliczu „kultury śmierci”
◇ Matka w następstwie gwałtu
Część III, Rozdz. 3: ...E-F p3_3c.htm
◇ Duchowa Adopcja poczętego dziecka
◇ Modlitwa Anioła z Fatimy 1916
◇ Modlitwa Faimska po Dziesiątkach Różańca
◇ Akt Przyrzeczenia Adopcji
▲ Link do zdjęć po aborcji
▲ Uwaga. Książka: Wł. Fijałkowski. Jestem od poczęcia
● F. GRZECH „NIENAWIŚCI BRATA SWEGO ...”
◇ Życie Bo miłość

[Powrót: SPIS TREŚCI](#)